Nr. 7. Lwów — Sobota dnia 10 Stycznia. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h
w Niemczech „ 3 „ — „
w innych Państwach „ 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer pojedyńczy we Lwowie . 8 h
na prowincyi . . 12 h
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sołtowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ 6 h. koresp. prywatne „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Pawła Pust. | 10.000 Męcz. Młodzianków
Jutro: św. Higiniusza

Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o g. 7 m. 55
Zachód „ „ 4 m. 20

Długość dnia godzin 8 minut 25
Przybyło dnia od wczoraj 8 min.

Powódź zmyśleń.

W ostatnich czasach powstała istna powódź zmyśleń na nas w prasie niemieckiej i rosyjskiej. Wrzekomi patryoci rusińscy oczerniają przed obcymi galicyjskie stosunki, głównie zaś Polaków, chociaż dostaje się także od nich i Austryi. Jeżeli to jest system, to pomijając jego niemoralność, warto zapytać, jaki cel jego? Ci bezimienni paszkwilanci niezawodnie sami się nie łudzą nadzieją, że Prusy, albo Rosya pośpieszą spełnić znane postulaty ukrainofilów. Kiedy jeden z nich w swej niemieckiej broszurze, wydanej w Prusach, zapewnia, że my wszyscy, razem z dygnitarzami rządowymi naszej narodowości, utworzyliśmy spisek, którego celem zaprzedanie Galicyi państwu rosyjskiemu, to jeszcze można pomyśleć, że jakiś publicystyczny spekulant widocznie chciał wyzyskać szaleństwa hakaty, służy więc jej bredniami za srebrniki, a ona, choć nie jest tak idyotyczna, żeby wierzyła w te głupstwa, korzysta z nich jednak i płaci za nie, bo w oczernianiu nas widzi swą korzyść. Lecz o wiele trudniej zrozumieć, po co podobne oszczerstwa drukują się w rosyjskiej prasie. Jeżeli przypomniemy sobie, że w roku przeszłym powstał w Petersburgu osobny komitet niemiecki, który postawił sobie za zadanie stłumić w społeczeństwie rosyjskiem skłonność do uregulowania swego stosunku z nami, to się nie zdziwimy temu, że ów komitet potrafił się zbliżyć do niektórych petersburskich i moskiewskich dzienników. W każdym razie jest faktem, że *Nowoje Wremia*, niegdyś nadzwyczajnie polakożercze, potem dość bezstronne i nawet wysyłające osobnego korespondenta do Wrześni i Poznania, teraz zaczęło pisać zupełnie w duchu hakaty. Odkąd to pismo zostało posądzone o to, że zarobiło nawet na dreyfusyadzie, trzeba jego opinię mierzyć łokciem osobistych zysków wydawcy. Ponieważ niedawno powstało w Petersburgu nowe stowarzyszenie rosyjsko-rusińskie, nieprzyjaźne zarówno nam, jak Austryi, przeto cele jego w niejednem są zgodne z celami niemieckiego komitetu, który od roku intryguje przeciwko nam w Rosyi. Na punkcie niechęci do nas spotkał się ów komitet z nowem stowarzyszeniem rosyjsko-rusińskiem i odtąd zaczął się ich wspólny pochód. *Nowoje Wremia* poczęło zamieszczać obok artykułów w duchu pruskiej hakaty korespondencye i notatki z „obozu rusińskiego“, — mniejsza o to, że tchnące bezbrzeżną nienawiścią do nas, ale w dodatku bezczelnie kłamliwe. Jakiś jegomość, który szczelnie się chowa za podpisem „Ruska Prawda“, opisuje w tym dzienniku wrzekomo nasze „zwierzęce barbarzyństwa“. To, że my jakoby mieczem i ogniem tępimy Rusinów, jest jeszcze najmniejszem oskarżeniem; to, że statystyka wykazuje, iż na Rusi galicyjskiej żyje najmniej milion Polaków po wsiach, a w miastach prawie sami Polacy i żydzi, nazywa ów autor „zwyczajnem polskiem szalbierstwem“, ale i to można mu darować w dzisiejszych czasach, kiedy wielu ludziom druk służy tylko do głoszenia oszczerstw. Lecz w niektórych swych „prawdach“ o Galicyi opisuje on takie sceny, jakie podawano z Armenii, kiedy w niej Turcy wyrzynali Ormian, w innych zaś artykułach zdawać się może, że chciał fantazyować nie o Galicyi, ale o tem, co się teraz dzieje w Macedonii, gdzie — wedle *Nowego Wremienia* — Turcy piją krew chrześcijańskich dzieci, gwałcą kobiety, a głowy mężczyzn wtykają na pale. Wcześniej, czy później okażą się te „ruskie prawdy“ fałszami; my możemy spokojnie czekać, podziwiając tylko te objawy słowiańskiej solidarności, o której te same rosyjskie dzienniki dużo rozprawiają.

Lecz pytamy: jaki cel mają ci wszyscy wrzekomi patryoci ukrainofilscy, którzy zorganizowali agencyę oszczerstw, wymyślanych na nas w prasie rosyjskiej i niemieckiej? Komu oni służą? W Prusach, oczywiście, hakacie, a w Rosyi? Przecie tym sposobem nie przekonają jej o tem, że Ukraińcy są osobnym narodem, liczącym 30 milionów i siedzącym od Sanu do Donu. Nasz naród należy do wyjątkowo pobłażliwych. Niezmiernie łatwo puszcza on urazy w niepamięć, a pomimo wszystkiego, co się, niestety, czasem zdarza, nietylko nie czuje najmniejszej niechęci do Rusinów, ale we wszystkiem radby im dopomódz, nie krzywdząc siebie. Lecz jeżeli zorganizowana agencya oszczerstw będzie stale usiłowała poróżnić nas z Rusinami, to z czasem może to jej się udać. Od takiego nieszczęścia trzeba zawczasu się bronić. Bylibyśmy bardzo radzi, gdyby we wszystkich rusińskich stronnictwach poważnie się zastanowiono nad zgubną robotą paszkwilantów na usługach pruskiej hakaty i gdyby zaprotestowano przeciw oczernianiu Polski przed zagranicą naszego wspólnego kraju. Leży to przedewszystkiem w interesie Rusinów, którym zaszczytu nie przynoszą oszczercy, a mogą do nich zrazić ich jedynych na świecie przyjaciół. Nas zaś obchodzi to jedynie o tyle, o ile chodzi o nasz honor.

Zmiany w Marokko.

Dwa dzienniki: paryski *Liberal* i londyński *Morning Leader* potwierdziły doniesienie biura Havasa z Tangeru, że sułtan zwołał wybitnych arabów, berberyjczyków i kabylów z całego państwa i oświadczył im, że się gruntownie przekonał o szkodliwości wszystkich europejskich nowinek, więc się ich wypiera i odtąd będzie z całych sił popierał islamizm. On zgoła nie wiedział, że jego łaskawość dla Europejczyków obraża Marokkanów; teraz wie o tem i wszystkich Europejczyków już usunął ze swego dworu, a z państwa kazał niezwłocznie usunąć tych, którzy są urzędnikami, z innymi zaś rozprawi się tak, jak może bez narażenia się obcym państwom. Chrześcijanom odbiera prawa, bo oni nie umieli korzystać z jego łaski i chce, aby odtąd panowały w kraju wyłącznie przepisy szeryatu, to znaczy tej części koranu, w której mowa o stosunkach muzułmanów z niewiernymi.

Z tego wynika, że opuszczony przez mocarstwa sułtan przechodzi do polityki nawskróś wrogiej Europie, chrześcijaństwu i reformom. Szeryfowie przyjęli oświadczenie sułtana z uznaniem i w meczecie przyrzekli mu poparcie. Wprawdzie ludność, zwłaszcza miejska, zawsze jeszcze krzywo patrzy na sułtana, ale wpływ szeryfów zapewne i na nią podziała. Zgoda sułtana z jego znacznie starszym bratem, przedstawicielem fanatyków, którego uwolnił z więzienia, przywrócił mu wszystkie godności i postawił na czele swej armii, wywarła na Marokkanach dobre wrażenie. Wódz powstańców Omar już nie ma pretendenta, którego prawa do tronu mógłby popierać. Słowem polityczna sytuacya obróciła się w kraju na korzyść sułtana, a choć militarna jeszcze mu bardzo zagraża, zawsze jednak jego położenie nieco się polepszyło.

Dla Europy już nie ma zagadki, co przyniesie przyszłość w Marokku, bo czy zostanie sułtan na tronie, czy też koronę włoży brat jego, albo kto inny, wyniesiony na powierzchnię falami fanatyzmu muzułmańskiego, zawsze kraj się odwróci od cywilizacyi i chrześcijan, aby znowu zapaść w mroki muzułmańskiej wyłączności. To sprawiła niezgoda między mocarstwami. Teraz więc znowu ożyła pojawiająca się od czasu do czasu na podobieństwo komety myśl stworzenia „unii łacińskiej“, złożonej z Francyi, Włoch i Hiszpanii, dla rozwikłania spraw północnej Afryki bez oglądania się na Anglię, która nie pozwala nikomu nic zrobić, bo te kraje północno-afrykańskie chce zachować dla siebie wyłącznie jako rynek, na którym sprzedaje swe towary, a czy tam panuje cywilizacya, czy też barbarzyństwo, czy tam prześladują chrześcijan, albo przyznają im pełne prawa, czy rozległe urodzajne obszary leżą odłogiem, podczas gdy tuż w Europie setki tysięcy ludzi nie mają zajęcia i środków do życia, — to wszystko Anglii nie obchodzi. W tym sensie piszą w dziennikach zwolennicy „unii łacińskiej“.

Jak Polska upadła.

Berlin, 30 grudnia.

„Z lubem rozrzewnieniem wspomina sobie każdy Polak ostatnie walki o niepodległość Polski“. Tak rozpoczął prof. Wolfstieg ostatni swój odczyt o przyczynach upadku naszej Ojczyzny.

Pod wodzą naczelnika Tadeusza Kościuszki otrząsnął się cały naród z uśpienia, aby zrzucić jarzmo ciemięzców i przywrócić wolność Ojczyźnie. Po szczęśliwym stosunkowo początku Kościuszko pomyślał o zawarciu sojuszu z Prusami. Starał się więc wszelkimi siłami nakłonić króla pruskiego do wkroczenia w granice Polski i przez to dodania mu poparcia, jeżeli już nie militarnego, to przynajmniej moralnego. Ale Fryderyk Wilhelm odmawiał ciągle pomocy. Wtenczas Kościuszko podjął kroki nieprzyjacielskie przeciw Prusom, które teraz w przykrej się znalazły sytuacyi. Z jednej strony wojsko pruskie na [illegible] przeciw Francyi, z drugiej sojusz z Rosyą przeciw Polsce. „To była chwila, w której trzeba szukać przyczyn klęski pod Jena!“ Miał wówczas Fryderyk Wilhelm możność w ręku powstrzymać rewolucyę francuską; [illegible] „najmniej niemieckiem, w jakiem kiedykolwiek Prusy się znajdowały“.

Zdecydował się wreszcie Fryderyk Wilhelm zwrócić uwagę na Wschód i walczyć przeciw Polsce, a nie Francyi. Ciągnął więc pod Kraków, gdzie Kościuszko zostawił był tylko około 3000 kosynierów. Zająwszy Kraków, zwrócił się król pruski znowu ku północy.

Kościuszko tymczasem doszedł do Połańca, gdzie się oszańcował, czekając nieprzyjaciela. Nad Pilką przyszło do bitwy, w której Kościuszko został pobity. Lecz wnet się wygrzebał i znowu rozpoczął kroki nieprzyjacielskie. Niestety nie odbierał znikąd posiłków. Przekonał się, że o poruszeniu ludu mowy być nie mogło; kazał więc ogłosić ludowi zmniejszenie dotychczasowych powinności, chciał znieść poddaństwo włościan i utworzyć stan średni. Lecz napotkawszy na opór szlachty, postanowił nie przeprowadzać tak radykalnych reform i pociągnął pod Warszawę.

W Warszawie panowały wówczas okropne stosunki. Trzy stronnictwa walczyły tu ze sobą: 1) Zwolennicy królewscy (Targowiczanie dawniejsi), których marzeniem było połączenie się z Rosyą; 2) konstytucyjni (trzymający się konstytucyi 3 Maja), na których czele stał Ignacy Potocki i Kołłątaj i 3) stronnictwo demokratyczne, chcące się oprzeć li tylko na ludzie.

Trzy te stronnictwa nawzajem się zwalczały. Przybywszy do Warszawy, Kościuszko z zapałem został przyjęty, lecz nie mógł pogodzić stron walczących. Nie mógł także porządku zaprowadzić Mokronowski, ani Grochowski, ani inni.

Swoją drogą naczelnik wziął się energicznie do pracy. Objął roboty forteczne, wszędzie zachęcając i stanowczo popierając wszelkie usiłowania, aby z Warszawy uczynić fortecę niezwyciężoną. Nawet król dokładał ręki do pracy. Lecz Stanisław August od czasu zawarcia konfederacyi Targowickiej już nie miał siły odpornej i poddał się swemu losowi. Dzień konstytucyi 3 maja był ostatnim jego dniem szczęśliwym. Od czasu Targowicy był już tylko zerem. Kościuszko rządził nieograniczenie w Warszawie.

Od początku lipca Warszawa była oblężoną. Prusacy i Rosyanie otoczyli ją zupełnie. Katarzynie jednakowoż jakoś się nie spieszyło; przeciągała więc naumyślnie oblężenie i gdy 1-go września król pruski chciał przypuścić walny szturm na szańce, Rosya go powstrzymała, ponieważ niby Austrya się zbliżała. Fryderyk Wilhelm dał się Katarzynie powodować i cofnął swoje wojska. Teraz i Fersen, jenerał rosyjski, musiał ustąpić ze swemi 8000 Rosyan, bo pod Kościuszką stało dobre 30.000 żołnierza.

Pociągnął więc Fersen na południe. Gdyby Kościuszko był go teraz zaczepił, mógłby go znieść, lecz on organizował wprzód swe wojska i ruszył dopiero potem za Fersenem.

Katarzyna tymczasem, poskromiwszy Turków, obróciła się ku Polsce. Nadszedł rozkaz do jenerała Suworowa, aby dążył pod Warszawę. Suworow, żołnierz dzielny, bezwzględnie energiczny, ruszył ku północy, znosił po drodze mniejsze oddziały polskie, pobił Sierakowskiego dnia 17-go września pod Krupczycami i zniósł do szczęta nazajutrz pod Brześciem.

Fersen zaś także ruszył na północ, aby się połączyć z Suworowem. Aby temu przeszkodzić, zamierzał Kościuszko zaczepić Fersena, lecz nie mogąc zebrać dosyć żołnierza, stanął do walki z nader niedostateczną liczbą.

Dnia 10 października stanęły oba wojska pod Maciejowicami naprzeciw siebie. Krwawa była to bitwa. Polacy nie ustępowali, aż Rosyanie lewe skrzydło zajęli i tem bitwę rozstrzygnęli na swą korzyść.

Kościuszko zajęty przez uciekających dostał się w bagna, gdzie mu konia ubito, tak, że sam już ranny, dostał się pod konia. Wydobywszy się z pod niego, stanął do walki, lecz ponieważ stojąc po pas w bagnie, nie miał wolności ruchów, cięty został okrutnie przez głowę i dostał się do niewoli.

„Że Kościuszko zawołał: „Finis Poloniae“, zupełnie jest wykluczone; tak samo jest głupstwem, że szpadę porzucił“ — mówi prelegent; Kościuszko do ostatniej chwili się bronił.

Po tej klęsce wnet wszystko się skończyło.

Suworow podszedł pod Warszawę, Fersen za nim. W nocy na 4 listopada kazał Suworow szturmować do murów. Słońce poranne oświetliło miejsce okrutnego pogromu. Rosyanie mordowali, co im w ręce padło. Z 15.000 mieszkańców Pragi nie wiele uszło rzezi. Pożar zniszczył ją do szczętu.

Komendant miasta wysłał do Suworowa posłańców dla układów, wskutek których dnia 9-go listopada opuściło wojsko polskie Warszawę i Moskale zajęli stolicę.

Powstanie upadło...

„Straszne“ owe układy dalej się teraz toczyły. Carowa Katarzyna i cesarz Franciszek II podjęli myśl podziału reszty Polski. W Petersburgu zgodzono się na to, że Prusy dostaną 800 mil kwadratowych, Austrya 1000, a resztę Rosya. Układ ten podpisał Franciszek i Katarzyna, potem dopiero uwiadomiono o nim Fryderyka, który okrutnie się z tego powodu oburzył.

Dopiero po długich pertraktacyach stanął pokój w Bazylei r. 1795 „który jest prawdziwą hańbą (Schandfleck) w historyi Prus, bo one dla kawałka Polski dołożyły ręki do gwałtu najsromotniejszego w historyi narodów“ — rzekł prelegent.

Po dokonanym ostatecznym rozbiorze Polski zmuszono króla Stanisława do złożenia korony i wymazano Polskę z rzędu mocarstw europejskich.

. . . .

W końcowem przemówieniu podał prof. Wolfstieg jeszcze raz krótki pogląd na historyę Polski, zaznaczając, jak już z początku był powiedział, że nie było i nie jest jego zadaniem sądzić, tylko dać objektywny obraz przyczyn upadku narodu Polskiego.

Przyczyny te widzi w zanikaniu patryotyzmu i idealizmu w narodzie, w zwyrodnieniu późniejszych generacyi, mianowicie za królów saskich, w braku idei i poczucia państwowego, oraz w braku tolerancyi religijnej, co Rosyi dało sposobność wmieszania się do spraw wewnętrznych Polski.

Nieszczęsna myśl zaproszenia Rosyan do kraju była ostatnią przyczyną upadku Polski. Rosya, jako że ówczesna sztuka polityczna wolną była od moralności, chciwie chwyciła za sposobność i przeszkadzając reformie kraju, zawładnęła nim, aż Prusy i Austrya z nią się złączyły, aby jej nie dać wszystkiego i raz podzieliwszy się, nie ustały, aż całą Polskę podzieliły.

Smutne — mówił prelegent — że młoda generacya za Stanisława Augusta już nie zdołała wypłynąć na wierzch. Już było za późno. Konstytucya 3 Maja była ostatnim znakiem szlachetnych porywów i dobrej woli. Lecz już nic nie pomogło. Naród był za słaby. Nadludzkie wysiłki patryotyzmu Kościuszki także nie zdołały powstrzymać upadku.

I tak Polska upadła....

„Sąd pozostawiam Państwu samym. Starałem się o ile możności objektywnie, jako Niemiec historyk, rzecz przedstawić. Sądźcie sami!“

Temi słowy zakończył prof. Wolfstieg swoje jak na Niemca bezstronne wykłady wśród oklasków słuchaczy.

List do Redakcyi.

W sprawie jednorazowej i dwurazowej nauki szkolnej.

Od jednego z bardzo poważnych obywateli naszego kraju otrzymaliśmy następujące uwagi:

Mając dwóch synów w gimnazyum, radbym dorzucić słówko do toczącej się dyskusyi w sprawie zamierzonej zmiany nauki jednorazowej na dwurazową.

Żadnej nie ulega wątpliwości, że przebywanie w szkole przez pięć godzin z rzędu wpływa niekorzystnie na rozwój fizyczny i umysłowy młodzieży, a szczególnie potępić należy zadawanie wypracowań pisemnych podczas piątej godziny nauki. Praktykuje się to tu i ówdzie dla zyskania dłuższego czasu na wypracowanie, nad którem znużonego i przegłodzonego studenta niekiedy jeszcze znacznie po za piątą godzinę się zatrzymuje.

Student, wróciwszy ze szkoły po pięciu godzinach nauki, a zwłaszcza po pewnem przeforsowaniu podczas ostatniej godziny, jest fizycznie i umysłowo wyczerpany, traci wskutek znużenia apetyt i odzyskuje go dopiero znacznie później, a obiad, ten główny posiłek dzienny, schodzi prawie nietknięty.

Zupełnie inaczej ma się rzecz wtedy, gdy uczeń wraca do domu po czterech godzinach nauki, co i przy dzisiejszym systemie jednorazowej nauki w niektórych dniach tygodnia, bądź regularnie, bądź też wskutek wypadkowych okoliczności, ma miejsce. Zasiada on wtedy do posiłku obiadowego z apetytem i jest w ogólności rzeźwiejszy i weselszy.

Nie wyciągam stąd jednak bynajmniej wniosku, iż pożądanemby było wrócić do dawnej dwurazowej nauki. To byłoby z pewnością jeszcze gorszem, gdyż uczeń, mając przed sobą popołudniową naukę szkolną, musi za powrotem z przedpołudniowej nauki znów czemprędzej zabierać się do książki, nie może spokojnie spożyć obiadu i jest wtedy literalnie cały dzień pod obuchem, na to, by wróciwszy wieczór ze szkoły, znów czemprędzej na następny dzień się przygotować i wyrabiać domowe piśmienne wypracowania. Kiedyż więc ma on wytchnąć i jak w takich warunkach bez

11)

PIERWSZY BAL

przez

Zofię Kowerską.

(Ciąg dalszy).

Jest to pewien rodzaj bardzo przyjemnej, lecinchnej gorączki, to oczekiwanie przychodzącej sukni. Jaka też będzie? Czy będzie leżała bez zarzutu? Czy będzie udana, czy nie udana? A jakiego odcienia? Czy granat będzie wpadał w ton stalowy, czy w fioletowy? Nareszcie przychodzi pudło z poczty, przecina się sznurki, szew płótna... ach, jakże to powoli idzie!... pudło otwarte, pełno arkuszy bibułki... odchyla się je z maluchnem biciem serca... służąca wyjmuje stanik, potem spódnicę...

Najczęściej spotyka mały zawód, bo marzenie bywa zwykle piękniejsze od rzeczywistości. Tym razem było też to samo. Suknia Marychny była śliczna, ale stanik za mało wycięty. Moja była trochę za krótka, o ćwierć centymetra, ale i to dużo znaczy. Osoba mająca skłonność do otyłości nie powinna nigdy nosić za krótkich sukień. Mówiłam Hersemu i o ślicznych ramionach Marychny i o tem, że prowadzę mięsną kuracyę, ale zapomniał widocznie, co się takiej firmie, jak jego, zdarzać nie powinno.

Na parę dni przed wieczorem u Ostachowskich przyjechał jeszcze ów kuzynek Wierzejskich, co to wierzył w ciotkę swą, jak w bóstwo, a młodego Wierzejskiego uważał za niedościgniony wzór we wszystkiem.

— Zdaje mi się, że to ja bal dawałam — rzekłam do Marychny — wszyscy młodzi ludzie oddają mi po nim wizyty!

Grzeczny młodzieniec, o ile zmiarkować mogłam, przyjechał na własną rękę, bez rozkazu ciotki. Chciał widać spróbować szczęścia, czy zrobić mały rekonesans, a może poprostu zwabiony zapachem miliarda amerykańskiego. Nie wiedział nic o bytności Wierzejskiego z Kieszką i bardzo się jakoś zmieszał, gdy mu o niej powiedziałam. Był jakiś nieswój, ale zamówił Marychnę do pierwszego kontredansa Ona przyjęła, za co jej się odemnie dostała połajanka.

— Moja Marychno, jakże tak można brać do kontredansa pierwszego lepszego!

— Cóż miałam zrobić, moja ciociu?

— Nie przyjąć! Powiedzieć, że już jesteś zamówiona.

— Sama ciocia przecie dała panu Krenielskiemu tylko jednego mazura, więc innych tańców zamówionych nie miałam.

— I dla tego masz się ubierać w jakiegoś kuzynka Wierzejskich, o którym tyle się tylko wie, że nic niema i nic nigdy mieć nie będzie?

— Więc cóż na to poradzić?

— Moja Marychno, głupia jest panna, która nie wie, co jest warta, jaki jest stopień, na którym stoi w towarzystwie i na jakie powodzenie liczyć może. Ty przecie powinnaś wiedzieć, że będziesz miała dansera jakiego zechcesz i że możesz go sobie wybierać. „Jestem zamówiona!“ i koniec. Przecie ciebie nikt na pojedynek nie wyzwie!

Marychna pojmowała w lot. Jedna lekcya wystarczyła jej doskonale, i tak sobie potrafiła poradzić, że nie tylko wyparła się tego kontredansa, lecz i od mazura z Krenielskim się uwolniła.

Ale co ja miałam za biedę z moim mężem! Koniecznie chciał owemu kuzynkowi Wierzejskich powiedzieć prawdę o stryju amerykańskim. Ledwom go uprosiła, że się wstrzymać obiecał do wielkiego postu. I wtedy to doznałam zbawiennych skutków mojej kokieteryi względem niego. Byliśmy w fazie takiej zgody, żeśmy mogli rywalizować z parą gołębi. Z tego powodu mój mąż nie śmiał mi odmówić. Wyjechał jednak z krytyką całego rodu niewieściego:

— Najrozumniejszej kobiecie zawsze jeszcze brak taktu.

Zwykle, przy takich wycieczkach, staję w obronie kobiet i rzucam bomby i kartacze do obozu nieprzyjacielskiego. Tym razem byłam cicha i łagodna, jak baranek. Poczekaj, mój panie, niechno tylko post przyjdzie!

Zbliżał się wielkim krokiem, bo oto i ostatni poniedziałek, dzień wieczoru u Ostachowskich. Jedziemy z Marychną po tającym śniegu, odprowadzone do przedpokoju przez gderanie mego męża, który przepowiadał nam straszne katastrofy. Tym razem żadnych obaw co do spóźnienia na pociąg, bo jedziemy na miejsce końmi. Byle nie było zadymki, dojedziemy z pewnością, choćby prostemi saniami, najętemi w jakiejś wsi po drodze.

Miałyśmy rzeczywiście różne przejścia, ale za nami jechali nasi służący z drągami i różnymi przyrządami ratunkowemi. Wszystko skończyło się pomyślnie, dojechaliśmy na czas.

Już w przedpokoju witają nas: Krenielski i kuzyn Wierzejskich. Przypominają Marychnie obiecane tańce. Dziewczyna już umie na pasku ich wodzić... traktuje ich, jak królowa poddanych.

Idziemy do naszego pokoju, wnoszą kufry, przybiega Ostachosia z ateneyą. Pakuję Marychnę do łóżka. Pewna swego śpi wybornie całą godzinę, poczem budzi się i widzi mię już zupełnie gotową do włożenia sukni. Wygląda, jak róża. Czeszę ją bez żadnej gorączki i bez żadnych obaw, bo wiem, że będzie tańczyła i że będzie otoczona. Ten mój spokój sprawia, że ją czeszę wybornie. Główka — istne arcydzieło! A potem odkrycie: dla Marychny Pan Bóg stworzył różowy kolor. Powiadam wam, że nie dla kogo innego, tylko dla Marychny. Musiała coś o tem wiedzieć filutka, lub to przeczuwać, żądając różowej sukni. W ostatniej chwili wydobywam niespodziankę, której ani przeczuwała: pelerynkę do wejścia na salę, różową, prześliczną, w której różowy aksamit, gaza i gronostaje łączą się z sobą cudownie. Marychna promienieje.

Wchodzimy. Czekają na nas z rozpoczęciem tańców. Nasza bytność na tym balu i nasze ukazanie się jest ewenementem, i odczuwamy to obie z Marychną. Jesteśmy od razu otoczone. Młodzieńcy przychodzą się przywitać lub przedstawić. Słyszę głos, umiejący wyjątkowo akcentować i podkreślać wyrazy, przyciszony, nastrojowy głos Kieszki.

— Czasem los nietylko spełnia, ale przewyższa nadzieje człowieka. Nie myślałem, że będę na dzisiejszym balu...

Kieszka zwraca się potem ku Marychnie, a mnie krew głowę zalewa, pulsa w skroniach biją, serce kołace... Tak, tak, nie obliczyłam następstw i za mało brałam na uwagę ludzkie łakomstwo na miliony! Myślałam, że się Marychna wytańcuje na dwóch wieczorach, że nabierze pewności siebie, tymczasem, ten Kieszka tak nam zaczyna na pięty następować... Gotów się Marychnie oświadczyć... gotowa ona biedactwo, zakochać się...

Ostachosia kręciła się koło nas, ale dostrzegłam, że jest jakoś okropnie skwaszona. Dopiero po balu dowiedziałam się przyczyny. Oto jej brat rodzony wypłatał jej figla. Uważając, że młodzieży męskiej nigdy dosyć na balu, że na wsi o nią trudno w końcu karnawału, bo wielu leci do Warszawy, że taki Kieszka musi być wszędzie pożądany, zaprosił go w imieniu siostry na wieczór. Z powodu bytności Kieszki cel balu właściwie chybionym został, bo Krenielski naturalnie zeszedł w cień przy Kieszce.

Kobiecina jednak nie dawała za wygranę, forytowała krewnego, jak mogła i muszę wyznać, że nie mając nadziei wygranej, walczyła jednak, jak lew. Mogłam ją wprawdzie ukoić od razu, wyznając jej rzecz całą, ale po namyśle nie uczyniłam tego. Wolałam się z tem wstrzymać, gdyż przyszło mi na myśl, że Krenielski będzie psuł szyki Kieszce, co było pożądane. Nie należało wystawiać Kieszki na związanie się względem Marychny. Przytem czułam, że Kieszka nie zechce wobec pięćdziesięciu osób stawać w szranki z Krenielskim, nie wystawi się na plotki i komentarze.

(Ciąg dalszy nastąpi)

ujmy dla jego zdrowia możnaby odeń wymagać, by się nie zaniedbywał?

Oddalenia zresztą mieszkań uczni uboższych od budynku szkolnego są nietylko po większych miastach, ale i po mniejszych częstokroć tak znaczne, iż szczególnie w porze zimowej, przy śnieżycach i zawiejach, wędrówka ucznia ze szkoły i znów napowrót do szkoły byłaby nietylko w wielu wypadkach bardzo uciążliwą, ale zabierałaby także tak wiele czasu, iż o spokojnem spożyciu obiadu i powtórzeniu lekcyi na naukę popołudniową co do znacznej części najuboższych uczni wcale mowy by być nie mogło.

Nie wytrzymuje najlżejszej krytyki zarzut, podnoszony przez przeciwników nauki jednorazowej, że studenci, nie mający w domu należytego nadzoru, usuwają się w godzinach popołudniowych z pod wszelkiej kontroli i schodzą na bezdroża, gdyż wczesne godziny popołudniowe do lamparteryi mniej są dogodne, a nadają się do tego najbardziej godziny wieczorne, w czasie których uczeń usuwa się najłatwiej z pod kontroli, gdy przypada mu o tej porze powrót ze szkoły, — co szczególnie do miesięcy zimowych się odnosi.

Jak więc z jednej strony niedobrem i szkodliwem jest przetrzymywanie uczni w szkole przez pięć godzin z rzędu, tak z drugiej strony nie należy się przerzucać do drugiej, pod każdym względem szkodliwej ostateczności dwurazowej nauki.

Jedynem wyjściem z tego jest, konieczne zresztą ze względu na domową naukę, ograniczenie liczby godzin nauki szkolnej w ten sposób, ażeby przy zachowaniu jednorazowej nauki nie przekraczała ona nigdy liczby czterech godzin.

Że to bez jakiejkolwiek ujmy dla wykształcenia naukowego młodzieży i bez jakiegoś na uwagę zasługującego ograniczenia materyału naukowego z łatwością da się przeprowadzić, o tem, znając rozkład nauki we wszystkich klasach, zupełne mam przekonanie. Rozchodziłoby się przytem jedynie o skrócenie obecnego zbyt rozwlekłego i zawsze jeszcze zbyt formalistycznego traktowania nauk klasycznych, których istota bynajmniej na tej rozwlekłości i przesadnym rozbiorze form nie polega i które, tak traktowane, raczej przytłumiają i stępiają umysł, aniżeli przyczyniają się do owej osławionej, a właśnie tym formom uparcie przypisywanej, nieuchwytnej gimnastyki umysłowej, która w tem zrozumieniu jest ponad wszelką wątpliwość tylko pustym frazesem.

Uczeń wśród tego mnóstwa form i szczegółów zatraca istotę rzeczy. Von lauter Bäumen sieht er den Wald nicht. Poznałby on o wiele lepiej świat klasyczny, gdyby nie tonął w czczych formach, które go do niego tylko zniechęcają. To jest też z pewnością jedyną przyczyną, dlaczego przeciętny uczeń z nauki języków klasycznych w szkołach średnich żadnej dla ogólnego wykształcenia nie odnosi korzyści.

Zbytnie rozwałkowanie formalnej strony języków starożytnych, zbyt częste i zbyt obszerne wypracowania piśmienne, które miasto całych stronnic z lepszym skutkiem na jednem lub dwu krótkich zdaniach mogłyby się ograniczać, powodują nadmierną ilość godzin łaciny i greki, z których łacina w niższych klasach trwa często po dwie godziny z rzędu — i stąd też dzienna nauka szkolna przedłuża się bez podstawy do pięciu godzin, podczas gdy przy rozumniejszem traktowaniu języków starożytnych cztery godziny nauki szkolnej zawsze najzupełniej by wystarczały.

Gdy się do tych czterech godzin nauki szkolnej doliczy najmniej drugie tyle na przygotowania do lekcyi i różne domowe wypracowania piśmienne, to okaże się, że uczeń zajęty będzie nauką co najmniej przez ośm godzin dziennie, co dla tak młodych organizmów jest chyba aż zbyt wiele — nie mówiąc już o lekcyach prywatnych, któremi ubożsi uczniowie zajmować się muszą.

Reasumując tedy powyższe wywody, oświadczam się przeciw dwurazowej nauce szkolnej, a za zatrzymaniem jednorazowej nauki z tem, że nie powinna ona nigdy być przedłużana do pięciu godzin. Gdyby to zaś z powodu obecnego systemu nauki języków starożytnych nie dało się na teraz przeprowadzić, to w każdym razie wykluczonem być powinno zupełne zadawanie jakichkolwiek wypracowań pisemnych lub egzaminowanie uczniów podczas piątej godziny nauki szkolnej, tak, ażeby uczeń w tej godzinie jak najmniej się wytężał.

Mały fejleton.

Nie naśladujmy niewolniczo mody zagranicznej

Kraj nasz tonie jeszcze w pierwotnej ciemnocie. Brakuje nam wielu rzeczy, bez których żaden oświecony cudzoziemiec obejść się nie może, a które jeszcze ciągle musimy sprowadzać z zagranicy.

I tak naprzykład najwybitniejsi nasi myśliciele nie od dzisiaj kładą w swoich pismach nacisk na nieobecność u nas racyonalnej szkoły szansonistek.

Podążmy do tingel-tanglu krajowego i przekonajmy się, do jakich smutnych rezultatów dochodzimy! Nasze szansonistki swojskie, nie wyszkolone należycie, robią wrażenie raczej inkasentek przedsiębiorstw pogrzebowych, przybyłych po odbiór należności. Nigdy nie zgodzę się na stosowany przez nasze rodaczki system podskakiwania, zatrzymywania się na jednej nodze i pożegnalnego kiwania nogą pozostałą. Nie, moje panie. Nie jest to jeszcze ostatni wyraz elegancyi i postępu na polu tej pięknej, interesującej sztuki scenicznej.

W tem miejscu nie mogę powstrzymać się od dania folgi smutnym uczuciom, mającym źródło w bolesnem rozczarowaniu. Nasza operetka zamało dokonała dla sprawy wyrobienia śpiewaczek, występujących w powiewnym stroju tancerskim — i tancerek, usiłujących występować w roli śpiewaczek. Nasza rodzima akademia wesołych skoków, wykonywanych w takt puzonu i bębenka, zdaje się nierozumieć pewnika, że nadszedł już czas obudzenia się z drętwoty. Społeczeństwo dojrzewa i domaga się wieszczek opatrzonych stemplem lokalnym.

Przejdźmy się po naszych kawiarniach, a ogarnie nas smutne przekonanie o naszej nieuleczalnej niezaradności. Towar fikający i śpiewający, jak w epoce łuków i nożyków krzemieniowych, wciąż jeszcze musimy sprowadzać od cudzoziemców.

To samo dzieje się i na polu mody.

Czy słyszał kto o swojskich pomysłach fasonów kapeluszy damskich, o specyalnie naszym kroju okryć, krawatów, lub chociażby o wymyślonych na miejscu rączkach do lasek?

Przeglądając dzienniki wieczorne, z drżeniem i śmiertelną obawą przerzucam szpalty. Bo cóżby się stało z naszą modą w razie znalezienia w gazecie wiadomości w rodzaju:

— Miasto Paryż w tych dniach ma być skasowane. Właśnie przystąpiono do likwidacyi tego zwietrzałego interesu.

Lub też:

— Miasto Wiedeń, jako przedsiębiorstwo w najwyższym stopniu przestarzałe i w gruncie rzeczy tandetne, zostało wystawione na sprzedaż z licytacyi. W przepisach przetargowych położono za warunek, iż nabywcy w celu odświeżenia powietrza będą zmuszeni towar zakupiony przetopić.

Gdyby coś podobnego miało nastąpić rzeczywiście, nasza modna publiczność znalazłaby się w położeniu najbardziej opłakanem, jak tylko można sobie wyobrazić.

Utracilibyśmy wzory do naśladowania, istnienie naszych „magazynów mód“ byłoby stanowczo i bezpowrotnie zachwiane. Bo tylko zastanówmy się i pomyślmy, co pozostawałoby nam, którzy we wszystkiem wzorujemy się na zagranicy, począwszy od noszenia kołnierzyków à la lord Fafkins, aż do wychylania, sposobem niemieckim, po tuzinie kufli piwa, i to na jednem posiedzeniu?

Znam nadzwyczaj miłego mężczyznę, który za każdym razem przy spotkaniu występował przedemną z żaleniami na małżonkę, zbyt niewolniczo trzymającą się mody zagranicznej.

Skargi następowały mniej więcej w porządku:

— Przed trzema miesiącami sprawiłem Krysi okrycie empire i...

— Przestańże się pan dławić. I co?

— I jestem zmuszony zapożyczyć się nanowo. Krysia wyczytała w żurnalu francuskim, że najmodniejsze okrycia teraz są w stylu gotyckim. A gdy zaopatrzę ją w modną bundę, to któż wie, czy po upływie dwóch miesięcy, w Madrycie, Kopenhadze lub Cetynii nie zaczną grasować okrycia w stylu odrodzenia?

Innym razem przyszedł do mnie z prawą ręką na temblaku.

— Znajduję się obecnie — rzekł łkając — bez sposobu do życia. Krysia wyczytała w żurnalu, że książę Walii ukazał się na Picadilly z żoną, prowadzoną, nie jak dotąd pod lewą, lecz modnie, pod prawą rękę. Spojrzyj, do czego doszedłem, starając się, za jej poradą, naśladować księcia Walii. Wywichnąłem prawą rękę i nie mogę w niej utrzymać pióra!

Lecz wszystko to jest zerem w porównaniu z klęską poniesioną przez Kleofasa z powodu najświeższej mody zagranicznej.

Przybiegł, kłapiąc zębami, co uczyniło go podobnym do wilka, zwierzęcia, które wyginęło z naszych lasów, lecz z tem większą zajadłością graniczą na obrazach Alfreda Wierusz-Kowalskiego.

— Krysia, wiesz?... — niedokończył i zalał się gorzkiemi łzami.

— Cóż Krysia?

— Zaczytała się w modach zagranicznych i...

Dopiero w pięć minut odzyskał trochę tchu, co dało mu możność rzucenia mi pytania:

— Nie wiesz wypadkiem o jakiej przyzwoitej, z dobremi świadectwami ochmistrzyni do moich pięciorga nieszczęśliwych dzieci?

— Ale cóż Krysia?

— Jakto Krysia?

— Cóżeś mi mówił o Krysi, która naczytała się opisów o ostatnich modach?

Zlodowaciałą dłonią dotknął pałającego czoła.

— Aha, to nic nie wiesz? Krysia, zapamiętała zwolenniczka ostatniej mody, wyobraź sobie, pozostawiła dziatwę na moich barkach i zemknęła z nauczycielem języka francuskiego. Więcej nie powiem ani słowa. Bardzo wątpię, czy znajdzie się choćiaż jedna dusza, która nie przyznałaby mi, że ślepe naśladowanie najostateczniejszej mody zagranicznej, w wielu razach może wywołać kłopotliwe i niedogodne następstwa.

KRONIKA.

Lwów 9 stycznia.

Encyklika Ojca św. przeciwko pojedynkom. Ojciec św. pracuje nad encykliką o pojedynkach, zawierającą wezwanie do wszystkich rządów chrześcijańskich, ażeby najbardziej stanowczą interwencyą na przyszłość położyły koniec owym zabytkom średniowiecznego barbarzyństwa.

Wybór uzupełniający posła do Rady państwa z wielkiej własności okręgu Jaworów-Mościska-Cieszanów w miejsce dra Włodz. Kozłowskiego rozpisany zostanie na połowę lutego.

Mianowania. Pułkownik Franciszek Michniowski, komendant 42 brygady obrony krajowej, został przeniesiony w stan spoczynku i otrzymał przy tej sposobności charakter generała majora „ad honores“.

Prof. Antoniewicz, prezes Towarzystwa sztuk pięknych we Lwowie, ustępuje z końcem lutego br. ze stanowiska prezesa.

Zmiana własności. Hr. Roman Potocki kupił dobra Pobitno i Załęże pod Rzeszowem od p. Adama Jędrzejowicza za cenę pół miliona koron.

Poboczna stacya Banku austro-węgierskiego w Dukli przestanie istnieć z dniem jutrzejszym.

Z życia towarzyskiego. Wczoraj rano odbył się w kościele św. Maryi Magdaleny ślub Włodzimierza hr. Łosia, c. k. radzcy dworu przy Namiestnictwie, z panią Jadwigą z hr. Dunin Borkowskich hr. Orłowską. Świadkami zaślubin byli Mieczysław hr. Borkowski i Józef Jabłonowski. Wieczorem odbył się obiad i zabawa tańcująca w apartamentach kuzynki zaślubionej pary p. Weroniki z hr. Łosiów hr. Łączyńskiej, która z iście staropolską gościnnością podejmowała członków rodziny i licznie zaproszonych gości, a ochocza zabawa przy odgłosie wybornej orkiestry 80 pp. przeciągnęła się aż do świtu.

W gronie zebranych osób zauważyliśmy p. hr. Karnicką z córką i kuzynką, panną Gutowską, pp. Czajkowskich, pp. Leonów i Adolfów hr. Łosiów z panną Krzysztofowicz, hrabiankę Stefanię Łosiównę, pp. Porczerych z córką, p. starościnę Skwarczyńską, Jerzego hr. Borkowskiego i bardzo wielu innych panów.

Z Filharmonii. W przyszłym tygodniu zapowiada afisz Filharmonii szereg niezmiernie interesujących koncertów. Rozpocznie je we wtorek koncert symfoniczny, na którym zostanie wykonana symfonia fantastyczna Berlioza p. t. „Epizod z życia artysty“. Oprócz tego usłyszymy na tym koncercie dwa poematy symfoniczne Ryszarda Straussa „Don Juan“ i „Śmierć i wyzwolenie“, dyrygowane przez p. Czelańskiego. Publiczność, która miała sposobność słyszeć te utwory, wykonane pod batutą ich twórcy, będzie miała sposobność porównać dwóch tak znakomitych dyrygentów, jak Ryszard Strauss i Ludwik Czelański. Ceny miejsc na ten niezwykle interesujący koncert są zwykłe, popularne. — We czwartek ujrzymy na estradzie znów dwie pierwszorzędne siły artystyczne: Teresittę Carreno i Artura Argiewicza. Pierwsza, córka sławnej pianistki, znana jest również jako pianistka za granicą, a chociaż wyszła dopiero niedawno z wieku „cudownego dziecka“, zdobyła wszędzie najwyższe uznanie dla swego talentu, techniki i muzykalności. Nazwisko Artura Argiewicza mówi samo za siebie, gdyż w rzędzie artystów skrzypków wymieniane jest jako jedno z pierwszych. Koncertanci wieczoru czwartkowego wystąpią po raz drugi w sobotę.

Z wystawy obrazów. P. Styka, mieszkający obecnie w Paryżu, nadesłał na lwowską wystawę szereg swych najnowszych prac, między któremi obraz olbrzymich rozmiarów „Przysięga Witołda“, głośny cykl rysunków „Września“, wystawiony na tegorocznym salonie paryskim, oraz najnowszy „Portret własny“. Dzieła te wystawione będą od obecnej niedzieli aż do dnia 25-go stycznia włącznie, poczem wystawa Tow. będzie zamkniętą aż do otwarcia wystawy dzieł Arnolda Boeklina, co nastąpi pierwszego, a najpóźniej 7 go lutego.

Śluby. Onegdaj pobłogosławiony został w Krakowie w kościele Sióstr Felicyanek związek małżeński panny Adeli Dembowskiej, córki ś. p. Zygmunta Dembowskiego i Antoniny z ks. Radziwiłłów, z hr. Edwardem Tyszkiewiczem, młodszym synem hr. Benedykta Tyszkiewicza z Czerwonego Dworu. Już od dni kilku Kraków napełniał się licznymi gośćmi, przybywającymi z całej Polski na te sympatyczne weselne gody. W poniedziałek wieczór odbył się wspaniały obiad na 50 kilka osób u ks. Dominików Radziwiłłów w Balicach, po którym nastąpił ochoczy bal w cudnych salonach pięknego pałacu, opromienionego jak zawsze niezrównaną gościnnością państwa domu. W wilię ślubu podejmowali liczne weselne grono pięknym rautem hr. Januszowie Tyszkiewiczowie w domu swym pełnym smaku przy ul. Garbarskiej. Wczorajszy obrzęd ślubny odbył się w ustrojonym bogato zielenią i jarzącymi światłami kościele Felicyanek, a młodziutkiej uroczej parze pobłogosławił na drogę życia przyjaciel pana młodego, ks. katecheta Podwin. — Przemowa jego piękna, pełna wzniosłych a serdecznych nauk, poprzedziła obrzęd ślubny, poczem całe grono weselne wysłuchało cichej Mszy św., której z chóru towarzyszyły bardzo udatnie śpiewane narodowe kolędy. Pannę młodą prowadzili do ołtarza brat jej p. Ignacy Dembowski i hr. Benedykt Tyszkiewicz, pana młodego urocze druchny, hr. Elżbieta Tyszkiewiczówna i ks. Dolly Radziwiłłówna. Od ołtarza pięknym polskim zwyczajem wiodły oblubieńca najbliższe krewne zamężne, hr. Natalia z Tarnowskich Januszowa Tyszkiewiczowa i p. Eugenia z Dembowskich Antoniowa Skrzyńska, pannę młodą zaś wuj jej ks. Maciej Radziwiłł i hr. Henryk Tyszkiewicz. Z dalekich stron Litwy i Polski zjechali się krewni i przyjaciele na te piękne gody.

Obecni byli w kościele i następnie na śniadaniu u pani Zygmuntowej Dembowskiej: X. biskup Nowak, ks. Maciejowie Radziwiłłowie z dwoma synami i córką, ks. Karolowie Radziwiłłowie z córką, ks. Dominikowie Radziwiłłowie z córkami, hr. Januszowie Tyszkiewiczowie, hr. Władysławowie Tyszkiewiczowie, hr. Benedykt, Henryk, Edward, Józef, Michał i Jan Tyszkiewiczowie, hr. Andrzejowa Potocka, hr. Stefanowa Zamoyska z córkami i synami, hr. Adamowa Sierakowska z synem, ks. Andrzejowie Lubomirscy, hr. Stanisławowie Tarnowscy, hr. Janowie Esterhazy, ks. Cecylia Lubomirska, ks. Celina Radziwiłłówna, hr. Jadwiga Husarzewska, pani Edwardowa Jaroszyńska, hr. Henrykowie Krasińscy, państwo Antoniowie Skrzyńscy, hr. Stanisław Wodzicki z córką, JE. jenerał baron Albori, delegat p. Adam Fedorowicz, hr. Szczepan Tarnowski, hr. Jerzy Mycielski, ks. Władysław Radziwiłł, hr. Stanisław Plater-Zyberk, hr. Stanisław Aleksandrowicz, hr. Karol Scipio, oraz liczny zastęp młodzieży, a wśród niej zwłaszcza koledzy pana młodego. W pięknych dolnych apartamentach domu Tyszkiewiczów odbyło się przy dźwiękach orkiestry wykwintne weselne śniadanie, a liczne głębsze toasty podniosły wśród niego wywołały nastrój. Rozpoczął je ks Maciej Radziwiłł przemową na cześć państwa młodych, następnie hr. Benedykt Tyszkiewicz pił zdrowie pani Zygmuntowej Dembowskiej, p. radzca Ignacy Dembowski w wytwornej i misternie ozdobnej dłuższej przemowie uczcił znakomitą zasługami dawnemi i dzisiejszemi rodzinę Tyszkiewiczów, hr. Janusz Tyszkiewicz pił zdrowie rodziny Dembowskich, hr. Henryk Tyszkiewicz rodziny Radziwiłłów, hr. Karol Scipio duchowieństwa, a w końcu prezes Akademii hr. Stanisław Tarnowski wypowiedział pełne wdzięcznych morałów do sympatycznych nowożeńców „Kochajmy się“. Po śniadaniu młodzież zabawiała się ochoczym tańcem — wieczorem zaś całe grono weselne odprowadziło na dworzec kolei państwa młodych, udających się na krótką podróż poślubną, z której wróciwszy osiądą na Litwie pod Mińskiem w jednej ze starych Tyszkiewiczowskich siedzib.

Ślub panny Anny Zapłatyńskiej, córki p. Franciszka Zapłatyńskiego, emer. ck. kapitana, i śp. Anny z Humnickich, z p. Fryderykiem Blumem, radzcą budownictwa w Ministerstwie spraw wewnętrznych, odbędzie się w sobotę, 17go bm., o godzinie 11ej przed południem w kościele parafialnym w Stryju.

Złote wesele obchodzić będą w niedzielę w Czerniowcach p. Juliusz Wacl, emerytowany radzca, i p. Petronela z Ohanowiczów. X. Arcybiskup Teodorowicz, siostrzeniec jubilatki, wyjeżdża dziś na tę uroczystość.

Od p. Chodakowskiego, b. reżysera opery warszawskiej, otrzymujemy list następujący:

Szanowny Panie Redaktorze!

W imię słuszności i prawdy upraszam najmocniej o miejsce dla paru słów objaśnienia i sprostowania pewnej wieści, mnie dotyczącej, a mianowicie:

Wyczytałem w organie Szanowego Pana umieszczoną w tych dniach wiadomość: „mówią np. że p. Chodakowski, zobaczywszy, w jakich warunkach ma być tu we Lwowie reżyserem opery, jakiemi ma rozporządzać siłami, jaką ma orkiestrę jakie chóry i jakich solistów, rzucił to wszystko, wyjechał i powiedział, że za nic w świecie reżyserem opery lwowskiej nie będzie“.

Otóż pragnę zapewnić Szanownego Pana, oraz za Jego pośrednictwem i czytelników *Przeglądu*, że niedawno wprawdzie rozmawiałem z p. dyrektoram Pawlikowskim o losach nadchodzącego sezonu operowego, że p. dyrektor Pawlikowski zrobił mi ten zaszczyt, iż w niektórych szczegółach zasięgał mojej rady, a nawet proponował mi objęcie reżyseryi w operze lwowskiej, lecz układy między nami nie doszły do skutku z powodu przeważnie czysto finansowej natury; — ja zaś, jak poprzednio, tak i teraz, stanowisko reżysera opery lwowskiej uważam za bardzo poważne i gdyby tylko powyżej oznaczone przeszkody dały się usunąć, z największą ochotą i przyjemnością zająłbym miejsce reżysera opery lwowskiej.

Proszę o przyjęcie wyrazów prawdziwego szacunku i poważania, z jakiemi zostaję dla Szan. Pana, oraz dla organu przezeń reprezentowanego

Józef Chodakowski.

Towarzystwo ratunkowe we Lwowie udzieliło w miesiącu grudniu zr. pierwszej pomocy w 252 wypadkach. Między innemi udzielono pierwszej pomocy w 7 wypadkach zaczadzenia i 4 wypadkach nagłego obłąkania. Od założenia Towarzystwa tj. od roku 1893 udzielono ogółem 28.933 razy pomocy. Na stacyi ratunkowej pełni służbę 10 lekarzy i 3 służących sanitarnych. Towarzystwo liczy dotychczas 1280 członków wspierających.

Romans księcia syamskiego. Dzienniki nowojorskie odkryły historyę miłośną księcia następcy tronu syamskiego. W podróży swej po Europie zakochał się książę w Londynie w bawiącej tam podówczas śpiewaczce amerykańskiej opery, Maybelle Gillmann. Objawił nawet postanowienie ożenienia się z Amerykanką, ale musiał porzucić tę myśl wskutek interwencyi ojca. Miss Maybelle wyjechała wskutek tego z powrotem do Ameryki i to miało być przyczyną podróży księcia syamskiego do Stanów Zjednoczonych. Pisma nowojorskie drukują obecnie listy miłośne księcia do ukochanej, która te listy sama — dała do druku.

Plotki belgradzkie. Zanotowaliśmy już wczoraj, że za pośrednictwem berlińskiej *National Ztg.* puszczane są w świat jakieś plotki z Belgradu, wymierzone przeciw królowi serbskiemu i jego małżonce. Między temi plotkami była jedna, która opowiadała, że król Aleksander, rozmawiając z Lambsdorfem, notował w swojej książeczce notyskowej wszystko, co mu Lambsdorf oficyalnie w imieniu cara mówił. Po audyencyi książeczkę tę zostawił na swojem biurku i udał się na obiad. Kiedy wrócił do swego gabinetu, nie znalazł już owej książeczki, a wszelkie poszukiwania spełzły na niczem. Otóż dzisiaj urzędownie zaprzeczają z Belgradu, żeby to było prawdą, ani król nic nie notował, ani mu żadna książeczka notyskowa nie zginęła.

Mikrob wodowstrętu. Profesor uniwersytetu w Pawii, Sormani, zawiadomił Towarzystwo medyczne, że odkrył mikroba wodowstrętu (wścieklizny).

Główna wygrana losów krakowskich w kwocie 50.000 kor. padła na los, należący po p. Józefa Bogdańskiego, przedsiębiorcy pogrzebowego w Zakopanem.

Zmarli. Filomena z Nyczów Wysocka, była artystka sceny skarbkowskiej, wdowa po inżynierze kolei państwowych, zmarła w Nowym Sączu. — Władysław Górski, właściciel dóbr, zmarł w Rozwienicy. — Marya hr. Starzeńska, matka hr. Edwarda Starzeńskiego, starosty podgórskiego, wdowa po śp. hr. Kazimierzu Starzeńskim, właścicielu dóbr Góra Ropczycka, zmarła wczoraj w Krakowie. — Na Wołyniu umarła Laura z hr. Colonna Czosnowskich Leonowa hr. Ledóchowska, przeżywszy lat 68.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 2, w poł. + 6 R. Bar 766. Podnosi się. Pogodnie.

Najwyższa pochwała.

— Słyszałeś kiedy, jak Józek gra ze swoją żoną na cztery ręce?... Mówię ci, grają tak zgodnie..

— Wiem, wiem! Ktoby ich nie znał, nie domyśliłby się nigdy, że to gra mąż i żona!...

Szczery.

— Czy mógłbym z panem pięć minut pomówić?

— Jeżeli nie chodzi więcej nad trzy guldeny — owszem.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. W piątek „Słodka dziewczyna“. — W sobotę „Traviata“. — W niedzielę o godz. wpół do 4tej „Wieczór trzech króli“; o godz. wpół do 8mej „Słodka dziewczyna“. — W poniedziałek po raz 1szy „Widziadła“ w 3 aktach przez Z. Kaweckiego.

Repertuar Filharmonii lwowskiej W sobotę „Wielki koncert filharmoniczny“ ze współudziałem Gemmy Bellincioni i Fr. Ondrziczka. Program: I. 1) Łysenko: „Noc Bożego Narodzenia“. 2) Saint Saëns: Koncert, odegra z tow. ork. Fr. Ondrziczek. 3) Verdi: Arya z opery „Otello“ odśpiewa z tow. ork. G. Bellincioni. — II. 1) H. Melzer: „Z obrazów nastrojowych“. Intermezzo. 2) Puccini: a) Arya z op.

---

2)

Patologia biurokratyzmu.

(Ciąg dalszy).

II.

Po tym wstępie historycznym przechodzi autor do skreślenia objawów biurokracyi ogólnej natury. Biurokracya zawdzięcza swe istnienie — jak wiadomo — idei państwa i idei monarchicznej, ale z biegiem czasu stała się odrębnym, pasożytnym organizmem, państwem w państwie, niezmiernie zazdrosnym o swój zdobyty stan posiadania. Wiedziona instynktem samozachowawczym biurokracya bezmyślnie opiera się reformom, a zna tylko jeden cel: zadokumentowanie swego istnienia szeregiem dokuczliwych objawów w życiu prywatnem i publicznem. Znamiennym objawem biurokracyi jest wskutek tego ta okoliczność, że ma nieprzyjaciół prawie we wszystkich stronnictwach społecznych i politycznych, oburzają się przeciw niej zarówno stronnictwa zachowawcze jak postępowe, partye klerykalne jak i liberalne, socyalna demokracya walczy przeciw niej obok reprezentantów wielkiego kapitału, rolnik obok przemysłowca i kupca, wieś i miasto, prasa i nauka, słowem wszyscy zgadzają się w potępianiu tej plagi społecznej, która wszystkim zarówno nie daje swobody działania, rozwoju, a zatem i walki z przeciwnikami. Stany uprzywilejowane zarzucają biurokracyi skłonność do uszczuplania resztek odziedziczonych przywilejów, żalą się, że zrównuje ona ich prawa według miary ogółu obywateli państwa, skarżą się wreszcie na bezwzględność i rubaszność urzędów. Mężowie stanu i politycy zarzucają biurokracyi zaślepienie na najważniejsze zadania chwili i twierdzą, że najgenialniejsze plany reform, podane przez męża, który nie wyszedł z łona biurokracyi, natrafiają na jej bezmyślny opór, a to dlatego, ponieważ biurokracya nie dąży do uzyskania materyalnych wyników swych zarządzeń, lecz poprzestaje na peryodycznem, formalnem, regularnem ich załatwianiu, bez uwagi na ich skutek i cel. Biurokracya nie dba o przyszłe ukształtowanie się stosunków społecznych, nie czyni starań w celu wyzyskania przychylnych, lub uchylenia groźnych dla społecznej harmonii wypadków; ona ospale i biernie oczekuje tego co przyszłość przyniesie, aby załatwić najdonioślejsze zagadnienia, jak „zwyczajną pocztę biurową“ — według utartych reguł urzędowych.

Dalszym ogólnym objawem biurokracyi jest jej nieuctwo. Urzędnik biurokrata, zniechęcony przez nawał bezmyślnej, codziennej pracy, oddaje się po za biurem po większej części życiu sybaryty, nie śledzi współczesnego ruchu umysłowego, a nawet ma doń odrazę, tem, czego się w młodości nauczył, wojuje przez cały okres zawodowej swej pracy i preforsowuje przy pomocy służącej mu władzy teorye, nad któremi nauka i duch czasu przeszły już dawno do porządku dziennego. Zdobycze naukowe dzisiejszych czasów miewają też tak mały wpływ na stosunki publiczne nie dlatego, żeby były niewykonalne, lecz, że nie znają ich ci, którzy mają władzę po temu, by te zdobycze w czyn wcielać. Wykształcenie biurokracyi i stan, w jakim znajduje się nauka w danej chwili, bywają od siebie oddalone co najmniej o jedno pokolenie.

Ze szczególną zawziętością zwraca się biurokracya przeciw związkom samorządnym i korporacyom, które umieją bronić swą żywotną działalność i swój autonomiczny byt przeciw niepotrzebnej kurateli władz. Niszczy życie nawet takich związków, które wyręczają państwo w spełnianiu jego zadań — zdaniem autora, prześladowanie korporacyi zakonnych we Francyi za dzisiejszego socyalistyczno-biurokratycznego rządu jest więcej wynikiem biurokratycznej nienawiści do stowarzyszeń samodzielnych, niż indyferentyzmu religijnego.

Biurokracya nie pojmuje i nie znosi żadnego oporu przeciw swoim zarządzeniom, uważając go zaraz za zamach na całość państwa i na istniejący porządek prawny. A tymczasem powinnaby wiedzieć, że opór i niezadowolenie obywateli przeciw nowym zarządzeniom państwa, są jedynie naturalnym odruchem, dającym się łatwo psychologicznie wytłómaczyć. Z drugiej strony niemniej jest pewnem, że społeczeństwo krępowane powijakami biurokracyi, tak już osłuchało się utyskiwań na władze i w dziennikach i w ciałach parlamentarnych, że czasem i wyjątkowo dobry krok władzy przyjmowany jest z nieufnością, nie ma uznania u ludności.

Jedną z głównych cech biurokracyi jest ślepe trzymanie się **szablonu**, który obrońcy panowania urzędów niesłusznie mieszają z pojęciem **rutyny**. Wskutek tego pomieszania dwóch dość odmiennych pojęć utrzymuje się dziś jeszcze w szerokich sferach wiara, że ludzie, mający teoretyczne prawnicze i praktyczno-urzędnicze biurowe wykształcenie, są bardziej uzdolnieni do rządów niż ludzie, którzy wnoszą do zawodu urzędnika znajomość rzeczywistego realnego życia, stosunków społecznych i gospodarczych. Rutyna jestto doświadczenie, nabyte dłuższą praktyką w jakimś zawodzie. Kto ją posiada, ten w skarbcu swojej pamięci znajduje w wątpliwych wypadkach zawsze jakiś analogiczny fakt i pamiętając jaki obrót, nadany wówczas sprawie, przysporzył prawidłowe wyniki, a kiedy w analogicznym wypadku źle zrobiony wybór zawiódł oczekiwania, może w każdej wątpliwości wyjść obronną ręką i osiągnąć jak najlepszy skutek wydanego zarządzenia. Ale taka rutyna nie powinna być zasadniczą cnotą urzędnika i musi się stać szablonem w rękach urzędnika, który się boi rzucić okiem poza granice swego biurka i nie umie w każdej chwili odróżnić właściwego celu urządzeń państwowych od poszczególnych środków, do tego celu wiodących. Rutyna pozostanie zawsze bronią ludzi o umysłach słabych, niezdolnych myśleć codziennie i samodzielnie; umysł bystro na świat i życie patrzący będzie działał według procesu psychicznej pracy, przeprowadzonego każdym razem oddzielnie, aby nie zamykać sobie i ludzkości drogi do postępu.

Na obronę rutyny urzędniczej a więc w następstwie i szablonu lubią zwolennicy biurokracyi przytaczać ten argument, że rutyna ułatwia urzędnikowi pracę zawodową, bo w wielu wypadkach usuwa potrzebę powtarzania procesu myślenia nad formą i stylem danego zarządzenia. Jest to zapatrywanie błędne, a ci, którzy je żywią, nie wiedzą widocznie, ile pracy psychicznej kosztuje urzędnika oryentowanie się wśród oceanu dzisiejszych formułek, rozporządzeń, paragrafów, alinei, przepisów itd. Za każdym razem musi wyszukać zupełnie odpowiedni klucz formalizmu biurowego, a jeżeli dany wypadek nie zgadza się we wszystkiem z wyszukanym wzorem, wówczas trzeba ów klucz opiłować i dopasować, a to kosztuje tyle czasu i energii umysłowej, że nawet mało zdolnemu urzędnikowi wystarczałaby ona na sklejenie własnej samodzielnej myśli i znalezienie jakiegoś, czasem bardzo prostego środka w celu załatwienia sprawy. „Życie społeczne i gospodarcze dzisiejszych czasów — twierdzi bardzo trafnie autor — jest sumą objawów tak rozmaitych, tak zawikłanych i nieznoszących nieostrożnego sprowadzania ich do wspólnego mianownika, że wynajdywanie szablonowych form prawnej ich organizacyi powinno być pozostawione inicyatywie i ingerencyi tylko najbystrzejszych umysłów, łączących głęboką wiedzę teoretyczną z wszechstronną znajomością stosunków rzeczywistego życia“.

Dalszą charakterystyczną cechą biurokracyi jest przesadna **pisanina** i wywołane przez nią marnotrawstwo materyalnych i duchowych sił społeczeństwa. Przesada w piśmiennem opracowywaniu zarządzeń władzy istniała i dawniej, ale tylko w ściśle wewnętrznem życiu władz. Dziś urosła ona do rozmiarów szału pisarskiego w urzędach. Zamiast osobistej interwencyi urzędnika, który przy jakich takich zdolnościach może zbadać rzecz na miejscu w krótkim przeciągu czasu i uporządkować ją w kilku słowach, pisze się polecenia i sprawozdania całemi latami, a rzecz sama stoi na tem samem miejscu, albo też po latach wielu wychodzi nareszcie zarządzenie, które nie odpowiada już rzeczywistości i podkopuje tylko powagę rządu u obywateli.

(Ciąg dalszy nastąpi).

„Bohème“, b) Arya z op. „Tosca“, odśpiewa z tow. ork. Gemma Bellincioni. III. 1. a) L. Weis: „Méditation“, b) Fr. Ondrziczek: Fantazya z opery „Sprzedana narzeczona“, odegra Fr. Ondrziczek. 2) Verdi: Arya z op. „Traviata“ odśpiewa z tow. ork. G. Bellincioni. (Początek z powodu reduty o godz. pół do 7ej). — W niedzielę „Koncert popularny,“ w którym wystąpi po raz pierwszy koncertmistrz czeskiej filharmonii Bogumił Broż, skrzypek. (Ceny popularne). — We wtorek „Koncert symfoniczny“. (Ceny popularne). — We czwartek „Wielki koncert filharmoniczny“ ze współudziałem Teresitty Carreno, pianistki i Artura Argiewicza, skrzypka.

Repertuar teatru ludowego. W niedzielę dnia 11 stycznia o pół do 4ej „Wicek i Wacek,“ komedya w 4 a. Z. Przybylskiego; o 7ej wieczorem „Dwie sieroty,“ sztuka w 5 a. z francuskiego. — W przygotowaniu „Małka Szwarzenkopf“ G. Zapolskiej.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie. W sobotę: Makbet Szekspira. W niedzielę: Makbet. W poniedziałek: koncert Franciszka Ondrziczka. We wtorek: Nowa Dejanira, Słowackiego. We czwartek, Makbet, Szekspira. W sobotę: Gniazdo rodzinne, Sudermanna. W niedzielę: Gniazdo rodzinne Sudermanna.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru**. Wczoraj dawano „Cyganeryę“ Pucciniego. Opera ta ma we Lwowie bardzo piękne tradycye. Przeszłego roku wystawiono ją bowiem tak dobrze, że prawie bez zarzutu. Kwartet czterech „cyganów“, złożony z pp. Drzewieckiego, Ludwiga, Szymańskiego i Jeromina, był tak znakomity, tak zestrojony z sobą, tyle każdy z nich wkładał w tę sztukę humoru, a p. Drzewiecki tyle poezyi w postać Rudolfa, że publiczność po każdem przedstawieniu opuszczała teatr pod urokiem i czarem tej opery, uważanej przez wszystkich krytyków za najpiękniejszy utwór, stworzony w ostatnich latach XIX stulecia. Mieliśmy także znakomite przedstawicielki roli Mimi: panna Bohus tworzyła postać ogromnie poetyczną, panna Bel Sorel robiła z Mimi prawdziwą gryzetę paryską, pełną dziecinnego wdzięku, panna Wyns, jakkolwiek fizyczne warunki stawiały jej do odtworzenia tej postaci wielkie trudności, wykonywała ją za to wokalnie lepiej od wszystkich innych.

Wczorajsza „Cyganerya“ nie dorównała zeszłorocznej, jakkolwiek postać Mimi wykonaną była przez pierwszorzędną śpiewaczkę, p. Korolewicz-Wayda i jakkolwiek artystce tej nic zarzucić nie możemy. Śpiewała bardzo dobrze, a jeżeli niezupełnie odpowiedziała pojęciom, jakie Henryk Murger stworzył w umyśle każdego z nas o gryzetach paryskich, to zapewne nie jest to jej winą, lecz tej okoliczności, iż p. Korolewicz nie panuje jeszcze w zupełności nad tą rolą.

Natomiast kwartet „cyganów“ został kompletnie zepsuty. Miejsce p. Drzewieckiego zajął Włoch Dianni, śpiewak dobry, rutynowany, mający głos o bardzo ładnej barwie, władający nim nader umiejętnie — ale śpiewający za zimno i mający dość nieszczęśliwą z tego względu fizyonomię, że podczas śpiewu jest zawsze uśmiechnięta; więc w chwilach, gdy ma rozpaczać, jak np. w III akcie, powstaje dla widza kontrast niemiły między tym bólem, jaki ma wyrażać śpiew jego, a uśmiechniętą jego twarzą.

Do tego p. Dianni śpiewa po włosku. Otóż w dawnych włoskich operach można jeszcze do pewnego stopnia tolerować wielojęzyczność, ale w takiej operze jak „Cyganerya“, gdzie *recitativa* idą jedno za drugiem, gdzie ciągle prawie śpiewa się *parlando*, powstaje dyalog tak komiczny, że przypomina kompletnie Ollendorfa. Dla przykładu przytoczymy np. scenę z 4 aktu, bardzo rzewną, bo dramat się zbliża już ku końcowi. Za chwilę ujrzymy konającą Mimi; dwaj „cyganie“ Rudolf i Marceli rozpamiętują o swoich kochankach i między nimi toczy się dyalog taki:

— *Laboramo!*
— Dobrze, do roboty!
— *O che penna infama!*
— A pędzel ladaco!

No i jak się to podoba? Przecież to mimowoli śmiech wywołuje.

Powiedzieliśmy więc, że p. Dianni jest dobrym śpiewakiem, ale mamy mu to za złe, że nic a nic poezyi nie wkłada w tę rolę, która cała jest utkana jedynie z poezyi. Więc wielką np. aryę autobiograficzną wykonał bardzo dobrze pod względem głosowym, ale nie przejął słuchaczy. W deklamacyi ma także pewną monotonność, co zauważyliśmy np. w owej autobiograficznej aryi. Śpiewa on: *Sono poeta! Che cosa faccio? Scrivo!* Więc ma tu dwa wykrzykniki i jeden znak zapytania; oczywiście odpowiednie należy deklamować. P. Drzewiecki doskonale tę różnicę między odpowiedzią a pytaniem markował, tymczasem p. Dianni wszystko to jednostajnie śpiewał tak, jakby to były same tylko zwykłe punkty a nie eksklamacye, ani pytania.

Rolę Schaunarda powierzyła dyrekcya młodemu śpiewakowi, który mniej więcej od pół roku zaczął występować w operetce, nie oswoił się jeszcze ze sceną, w operetce nadrabiał nieraz to swoje nieoswojenie brawurą, do opery jednak wcale nie nadaje się ani pod względem aktorskim ani pod względem wokalnym. Był to więc ze strony dyrekcyi eksperyment nadzwyczaj ryzykowny, taki, na jaki w poważnym teatrze pozwalają sobie ludzie chyba tylko w ostateczności. Nie wiemy, czy tu ta ostateczność zachodziła, w każdym razie skonstatować winniśmy, że eksperyment ten zrobił kompletne fiasko i byłoby rzeczą wysoce niewłaściwą, gdyby go powtarzano.

Za to dwaj inni „cyganie“, pp. Szymański i Jeromin, wykonali swe role nie tylko doskonale, ale jakby chcieli, zdaje się, naprawić błędy swych kolegów, bo śpiewali bodaj czy jeszcze nie lepiej, niż zwykle. P. Jeronim pozbył się swej niedyspozycyi, która go trapiła podczas „Lohengrina“, a p. Szymański niewątpliwie ma w tym roku głos znacznie silniejszy i lepszy, niż w roku zeszłym.

Dobra bardzo była pani Kliszewska, jakoteż i p. Paszkowski. Temu ostatniemu artyście systematycznie od jakiegoś czasu sprawia figle ten oficyalista teatru, który dyryguje kurtyną. W akcie II. ma p. Paszkowski bardzo charakterystyczną scenę, zamykającą akt. Otóż już w przeszłym roku zauważyliśmy, że zawsze kurtyna spada przedtem, zanim on tę scenę wykonał; wczoraj uczyniono znowu to samo. To zawczesne spuszczanie kurtyny jest nietylko z tego względu złem, że pozbawia akt II końcowej sceny, ale i z tego także, że klaka teatru ma widocznie nakaz zaczynać bić brawo w chwili, gdy kurtyna poczyna spadać. Otóż u Pucciniego wszystkie końce aktów są przecudnej piękności w orkiestrze. W 4 akcie jest n. p. prześliczny marsz żałobny, mający parę taktów, a zamykający ów akt. Tych końcowych ustępów orkiestrowych publiczność lwowska nigdy słyszeć nie może, bo kurtyna zwykle zaczyna już spadać a równocześnie klaka na galeryi zaczyna walić w łapy z namiętnością doprawdy godną o wiele lepszej sprawy. Przecież warto byłoby, jeśli nie można tej klaki usunąć, to przynajmniej szkodliwość jej osłabić przez nieco późniejsze spuszczanie kurtyny.

Z Filharmonii. Wczorajszy koncert uświetniło dwoje artystów pierwszorzędnych, śpiewaczka Gemma Belincioni i skrzypek Ondrziczek. Jak p. Belincioni umie rozpalać i entuzyazmować publiczność lwowską, o tem mieliśmy sposobność pisać, gdy niedawno temu występowała w naszej Filharmonii; wczoraj owacye te i serdeczności się powtórzyły; obsypano artystkę formalnie kwiatami, a po skończeniu koncertu skupiła się wielka część słuchaczy tuż przy estradzie i nieustannymi oklaskami i okrzykami zachwytu zniewalała ją do coraz nowych naddatków. I tym razem na zakończenie p. Belincioni zasiadła do fortepianu i sama akompaniowała sobie do śpiewu.

Ondrziczek znany jest również publiczności lwowskiej. Jest to wirtuoz pierwszorzędny, o technice olbrzymiej, nieomylnej i bujnym temperamencie. Prześlicznie wykonał on szalone i karkołomne *fiorituri* w Paganiniego „Tańcu czarownic“ i w tym względzie prześcignął nawet Burmestra, który w niedawnym koncercie ten sam utwór odegrał; natomiast pod względem stylowości w grze i intelektualnego pogłębiania utworu nie stoi Ondrziczek na tej wyżynie, co Burmester. Darzono koncertanta hucznymi oklaskami i wywoływano wiele razy.

Orkiestra wykonała z wielkim polotem uwerturę do „Meistersingerów“, oraz uwerturę Liszta „Prometeusz“, rzecz pełną efektownych pomysłów instrumentacyjnych, ale słabą pod względem inwencyi. Olbrzymia sala Filharmonii była pełna.

* **Jadwiga Warnkówna**. „Pieśń poranna“. 15 powiastek dla małych dzieci. Z rysunkami. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolfa. Kraków, G. Gebethner i Ska 1903.

Jak wiadomo, nie te książki bawią i rozwijają umysł i serce dziecięcia, które są pisane z wyraźnym zamiarem pedagogicznym i narzucają dziecku na każdym kroku morały. Owszem dziecko zwykle nie lubi i stroni od takich książek, w których wyczuwa, że autor zniża się doń łaskawie ze swego piedestału dorosłego człowieka. Te książki natomiast, które sam autor brał na seryo, w które włożył, co miał najlepszego, są dziecku najsympatyczniejsze. A więc n. p. Don Kiszot, Robinzon, szczególnie zaś bajki Andersena, które są znakomitą lekturą dla dzieci, będąc równocześnie perłą baśniowej literatury europejskiej.

Otóż i książeczka p. t. „Pieśń poranna“ Warnkównej odznacza się tem, że chociaż zastosowana do pojętności dzieci, mimo to napisana jest nie z wyrachowaniem pedagogicznem, ale z przejęciem się, z zapałem, ze znacznym polotem poetyckim. W 15 powiastkach daje autorka sceny z życia zwierząt i roślin, ptaków i kwiatów na naszych polach, w naszych lasach polskich, wtajemnicza dziecko w czary rodzimej przyrody, roztacza przed jego okiem prześliczne krajobrazy. Rozpoczyna się zbiorek „Pieśnią poranną“, którą szumi i dźwięczy leśna przyroda, rozbudzona blaskami wschodzącego słońca w dzień majowy... Stąd tytuł zbiorku. Zresztą wszędzie widać przemożny wpływ twórczości Dygasińskiego, on jest źródłem natchnienia autorki, jego metodę oryginalną znać zwłaszcza w opowiadaniach z życia ptaków — a jeżeli dziecko otrzymuje przytem wiadomości z ornitologii i botaniki, to tylko mimochodem, tylko dlatego, że one nadają owym opowiadaniom właściwą pełnię barw i szczegółów. Kilka osobnych powiastek osnutych jest na tle przyrody tatrzańskiej.

Illustracyi mnóstwo; niektóre z nich są zaczerpnięte z prac Witkiewicza i te są śliczne: np. znakomita w galopie kozica, trzoda owiec w lesie, kosodrzewina, limba, świerk i t. p.

* **Dr. Zofia Jotejko Rudnicka**. „Nowe wieczory czwartkowe“. Opowiadania przyrodnicze dla młodego wieku z 63 rysunkami w tekście. Warszawa 1903. Nakład Gebethnera i Wolfa. Kraków, G. Gebethner i Ska.

Ciocia, bardzo biegła w naukach przyrodniczych, opowiada swoim siostrzeńcom o cudach przyrody, odkryciach i wynalazkach w dziedzinie chemii, elektryczności, mechaniki itd., pobudzając ich do zapytań i eksperymentów przyrodniczych, łatwych do wykonania. Dzieło jest bardzo obszerne — 378 stronic, bardzo bogate w wiadomości, a wykład jest bardzo przystępny, co jest rzeczą najważniejszą. Dla dzieci inteligentnych, lubujących się we wnikaniu w zagadki przyrody, może ta książka stanowić popularny podręcznik, pożyteczny zwłaszcza dla objaśnienia szkolnego materyału naukowego.

* **Dr. Wiktor Hahn**. „Zapomniane utwory łacińskie Szymona Szymonowicza“. Lwów 1902. Skład główny w księgarni Gubrynowicza i Schmidta.

Całkowita spuścizna literacka Szymona Szymonowicza nie jest dotychczas znana, bo Szymonowicz był tak skromnym poetą, że nie śpieszył się z wydawaniem swych dzieł, niezbyt chętnie pozwalał też na ich ogłaszanie. Powyższa broszurka dra Hahna zapoznaje nas z pięciu zapomnianymi zupełnie utworami łacińskimi tego znakomitego humanisty. Dwa z nich są większej objętości: „Tryumf Stanisława Żółkiewskiego po pokonaniu Tatarów“ (po łacinie: Scythi) opiewa zwycięstwo tego hetmana, odniesione w r. 1606, drugi p. t. „Halcyonia Poloniae“ (Nastanie pokoju w Polsce), napisany w r. 1608, jest wiernem odbiciem ówczesnej opinii o położeniu rzeczypospolitej polskiej po szczęśliwem zakończeniu rokoszu Zebrzydowskiego. W obu poematach uderza prawie zupełna niezależność poety od wzorów klasycznych, widocznie temat patryotyczny nastręczał sam przez się tyle materyału, że poeta nie potrzebował szukać gdzieindziej natchnienia. W jednym ustępie opisując błogi pokój, jaki nastał wskutek zwycięstw Zamoyskiego, poprzednika Żółkiewskiego na polu chwały, zwraca się poeta do swej rodzinnej ziemi Rusi w tych słowach:

Hinc tu laeta caput retulisti, Russia, caelo,
O mea blanda parens, mea o dulcissima nutrix,
Dives agris, dives pecoris, cultore superba.

(Wówczas ty Rusi wzniosłaś z radością oczy ku niebu, o ty moja droga matko, moja najsłodsza żywicielko, obfitująca w pola, bogata w trzody, dumna ze swych rolników).

Autor po dokładnem omówieniu tych poematów podaje w rozdziale drugim swej pracy ich tekst łaciński opatrzony komentarzem.

Głosy publiczności.

Na drzewko dla ubogiej dziatwy szkoły męskiej im. św. Marcina złożyli: JWP. Leopoldowa Baczewska 40 koron, 80 strucelków i ozdoby na drzewko, Strojnowska 20 kor., Dulębina 20 kor., Rudzińska 20 kor., Czyżyk Marcin 100 strucli, Szeliga Łyszkiewiczowa 10 kor., Stanisławowa Mokrzycka 10 kor., Antoniowa Mokrzycka 10 kor., Józefa Przybylska 10 kor., Kotowiczowa 10 kor., Motylewska 10 kor., Barszczewska 5 kor., Kościcka 5 kor., Kruk 4 kor., Siwak 4 kor., Rudzka 4 kor., Krykiewiczowa 4 kor., Machnicka 1 koronę.— Razem: 187 koron, za co urządzono drzewko i w obecności WP. Getritza i Antoniego Mokrzyckiego obdzielono 100 dzieci struclami i kolędą, a 30 płaszczami i obuwiem.

Za te hojne dary składa niniejszem Dyrekcya wszystkim P. T. ofiarodawcom serdeczne „Bóg zapłać“.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 7 stycznia.

(Z). Ruch na targu rent zwiększa się z każdym dniem. Charakterystycznym rysem tego ruchu jest stałe obniżanie się kursu renty wspólnej, a podnoszenie się kursu obu rent 4-procentowych i inwestycyjnych. Zauważyć można było dziś także i to, że z wielu stron mieniano duże partye renty wspólnej na 4-procentowe koronowe i na $3^1/_2$-procentowe inwestycyjne. Chwilowo zrównał się już niemal kurs renty wspólnej z kursem 4-procentowej renty austryackiej, gdyż za pierwszą płacono 100·75, a za drugą 100·50. — Widocznie spekulacya giełdowa wietrzy jakieś ważne wypadki, które w niezbyt odległej przyszłości zajść mogą na targu rent. Jutro odbędzie się w tutejszym Zakładzie kredytowym konferencya przedstawicieli grupy Rotszyldowskiej. Przedmiotem obrad będzie kwestya dostarczenia obu rządom funduszów na tegoroczne inwestycye. Jak wiadomo, rząd węgierski zawarł przed paru dniami układ z grupą o emisyę renty za 60 milionów koron, zaś austryacki rząd zamierza w tym roku wypuścić renty za 125 milionów. Oprócz tych dwóch partyj rent nie będą podobno rządy w tym roku urządzały żadnych dalszych emisyj, a jakkolwiek gabinet węgierski domagać się będzie od parlamentu dalszego kredytu inwestycyjnego 200 milionów koron i może niebawem poczyni w fabrykach zamówienia na jego rachunek, to jednak nie myśli podobno sfinansować go w tym roku. Otóż ta właśnie okoliczność utwierdza sfery giełdowe w mniemaniu, iż oba rządy dlatego tylko chcą być tak powściągliwe w tym roku w urządzaniu emisyj państwowych, iż na seryo myślą zastanowić się nad konwersyą renty wspólnej.

Oprócz tego nadzwyczajnego ożywienia targu rent nie zaszło zresztą dziś na targu nic uwagi godnego. W Berlinie pewne zaniepokojenie wśród sfer giełdowych wywołuje poruszenie przez Anglię kwestyi przepływu obcych okrętów wojennych przez Dardanelle, — także stosunki na Bałkanach oceniano tam bardziej pesymistycznie, co odbiło się niekorzystnie na kursie walorów austryackich. To też zniżka dzisiejsza kursu naszych akcyi bankowych i kolejowych miała swe źródło głównie w sprzedażach berlińskich.

Z walorów przemysłowych największą zwyżkę, bo aż 45 koron uzyskały akcye węgierskiego towarzystwa przemysłu cukrowego, co przypisać należy wyłącznie korzyściom, jakie węgierskiemu przemysłowi cukrowemu przynosi porozumienie obu rządów w sprawie kontyngentu.

W sprawie sanacyi stosunków przemysłu naftowego odbyła się dziś konferencya przedstawicieli stowarzyszenia „Ropa“ z rafinerami, należącymi do Związku eksportowego. Rezultatu nie osiągnięto na razie żadnego, jakkolwiek rafinerzy chcieli porozumieć się co do tego, jakie ilości ropy pobierać mają dla celów eksportu i po jakiej cenie. Producenci surowca oświadczyli jednak, że nie mogą zawierać umowy jedynie co do eksportu, gdyż cena ropy na eksport jest tak niską, iż nie opłaca kosztów produkcyi. Niechaj więc rafinerzy zawiążą także kartel lub syndykat, mający na celu zaspokojenie potrzeb wewnętrznej konsumcyi, a wówczas i kwestya eksportu da się uregulować. Producenci surowca chętnie dadzą ropę na cele eksportowe nawet po bardzo niskiej cenie, gdyż znajdą za to kompensatę w wyższej cenie, jaką otrzymają za ropę przeznaczoną dla rynków wewnętrznych. Rafinerzy oświadczyli, że będą się wprawdzie starali o zawiązanie kartelu, ale nie mogą ręczyć za to, czy im się to uda. Z początkiem przyszłego tygodnia odbyć się ma w tej sprawie zgromadzenie rafinerów.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 691·00, węg. Zakł. kredyt. 732·00, Anglobanku 273·00, Unionbanku 543·00, Länderbanku 399·00, Bankvereinu 458·50, Bodencredit 936·00, Gal. Banku hip. 538·00, Statsbahny 691·50, Lombardy 59·50, Kol. Elbethal 449·00, Północnej 5450, Czerniowieckiej 000·00, Alpiny 387·00, Rima Muranyi 485·50, Praskiego Tow. żel. 1525, Fabryki broni 313·00, Tureckie tytoniow. 335·00, Oblig. węg. indemniz. 98·50, Renta majowa 100·85, Austr. renta koronowa 100·55, Węgier. renta koronowa 98·50, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 96·45, 4% Listy Banku krajow. 97·50, $4^1/_2$% Listy Banku krajow. 101·00, 4% Listy Banku hipotecznego 95·75, $4^1/_2$% Listy Banku hip. 100·15, 5% Listy Banku hipotecz. 110·55 4% Gal. Oblig. propin. 99·45, 4% Gal poż. kraj. z r. 1893 98·90, 4% Poż. m. Lwowa 94·87, Losy turec. 113·50, Marki 117·07, Ruble 252.75.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“

(*Depesze poranne*).

Wiedeń 9 stycznia. Arcyks. Franciszek Ferdynand przyjął wczoraj na audyencyi między innymi Leona Bilińskiego, Karola hr. Lanckorońskiego i Wojciecha hr. Dieduszyckiego.

Wiedeń 9 stycznia. Subkomitet rady przemysłowej dla spraw żeglugi odbył wczoraj posiedzenie pod przewodnictwem Kruppa, przy współudziale zastępców ministerstw handlu, skarbu, kolei i sekcyi marynarki w ministeryum wojny. Przyjęto jednogłośnie sprawozdanie wraz z wnioskami i rezolucyami w sprawie jak najrychlejszego rozszerzenia portu tryesteńskiego. P. Kolischer zagaił następnie obrady w kwestyi wciągnięcia linii Dunaju do sieci ruchu kolejowo-rzeczno-morskiego i wystąpił przeciw zapatrywaniu, że wykonanie tego planu przyniosłoby szkodę Tryestowi.

Rzym 9 stycznia. *Tribuna* donosi, że car odwiedzi Rzym z końcem kwietnia, a cesarz Wilhelm w połowie maja.

Paryż 9 stycznia. Pani Humbert przesłuchana przez sędziego śledczego Lydeta, na pierwsze pytanie, czy obstaje przytem, że wszystkie fakta, tyczące się Crawfordów, są prawdziwe, odpowiedziała, że Crawfordowie żyją i że będzie można oglądać tak ich, jakoteż spadek. Wszelkich zaś odpowiedzi co do tego spadku odmówiła i oświadczyła, że zastrzega sobie przedstawienie całej sprawy bez żadnej osłony podczas rozprawy sądowej.

Wiedeń 9 stycznia. Wobec ujemnej krytyki, zwłaszcza ze strony organów partyi robotniczej, z jaką spotkało się rozporządzenie ministerstwa spraw wewnętrznych z 19-go listopada r. 1902, które wzywa władze krajowe, aby przy podaniach nowopowstających stowarzyszeń zwracały na to uwagę, czy dane stowarzyszenie nie podpada jako stowarzyszenie dla ubezpieczeń pod postanowienie patentu cesarskiego z dnia 26-go listopada r. 1882 — pisze *Wiener Abendpost*: Owe zapatrywania ujemne nie mają racyi. Przedewszystkiem rozporządzenie z 19-go listopada jest tylko powtórzeniem rozporządzenia z 18-go grudnia 1882, a ministerstwo spraw wewnętrznych kierowało się w niem obowiązkiem rządu dopilnowania, aby wszelkie stowarzyszenia, które za wkładki pieniężne członków podejmują się pewnych zobowiązań pieniężnych, miały na wszelki wypadek do dyspozycyi odpowiednie sumy. Liczne wypadki z ostatnich lat wykazały, że rękojmia taka albo od początku nie istniała, albo wskutek niedołężnej gospodarki z biegiem czasu zanikła. Wobec tego pożądana jest surowa kontrola państwowa. Stowarzyszenia górnicze nie potrzebują się obawiać z tego żadnych uszczupleń ich działalności, jeżeli tylko odpowiedzą wszelkim wymaganiom ustawy.

Wiedeń 9 stycznia. Prezydent gabinetu dr. Koerber wystosował w odpowiedzi na memoryał Związku austryackich przemysłowców z gałęzi przemysłu żelaza i maszyn do prezydyum tego związku pismo, w którem zaznacza, że poszczególne ministerstwa zestawiły szereg zamówień, które mają być pokryte ze zwyczajnego budżetu na r. 1903, oraz z budżetu dwóch lat następnych. Samo ministerstwo kolejowe poczyni w czasie od r. 1903 do 1905 zamówień okrągło na 80 mil. koron, a inne ministerstwa przeciętnie na 4,690.000 koron. W to nie są wliczone zamówienia, jakie będą poczynione dla budowy dróg wodnych i kolei alpejskich. Dr. Koerber występuje przytem przeciw zdaniu, że tylko państwo może przez swe zamówienia zapobiedz krytycznemu położeniu przemysłu żelaznego i zaznacza, że przedsiębiorstwa prywatne muszą współdziałać, jeżeli przemysł ma otrzymać trwałą pomoc. Dlatego rząd rozpoczął akcyę celem wciągnięcia także kolei prywatnych do tej działalności.

W końcu na podstawie cyfrowego zestawienia zamówień już poczynionych lub poczynić się mających występuje dr. Koerber przeciw twierdzeniu jakoby rząd obecnie lekceważył sobie inwestycyjną działalność państwa lub zwlekał z wykonaniem ustawy o programie inwestycyjnym.

Wiedeń 9 stycznia. Na porządku dziennym pierwszego posiedzenia Izby, które się odbędzie dnia 15 bm. o godz. 11 rano, znajdują się: 1) brukselska konwencya cukrowa, 2) kontyngent rekrutów, 3) budżet, 4) ustawa prasowa.

Wiedeń 9 stycznia. Nuncyusz papieski Taliani przybył wczoraj do ratusza, gdzie go burmistrz m. Wiednia dr. Lueger zaprowadził do sali przyjęć. Nuncyusz złożył drowi Luegerowi w imieniu Papieża podziękowanie za ofiarowany Ojcu św. medal jubileuszowy miasta Wiednia i wręczył mu odręczne pismo papieskie.

(*Depesze popołudniowe*).

Kraków 9 stycznia. Otwarto testament zmarłego nagle X. Piotra Strzelichowskiego. Z majątku, wynoszącego 68.000 koron, zapisał zmarły kwotę 11.000 koron na budowę i uposażenie szpitala w parafii Pacoztowice, miejscu rodzinnem zmarłego; dalej 4.000 koron na fundusz wieczystego łóżka w szpitalu Bonifratrów w Krakowie; dla ubogich włościan parafii paczołtowickiej na wieczysty fundusz 4.000 koron; na taki sam fundusz w Modlnicy 8.000 koron celem rozdzielenia odsetek między parafian, których nawiedził pożar, kalectwo itp.

Waszyngton 9 stycznia. W tutejszych kołach rządowych twierdzą, że spór wenecuelski da się wkrótce załatwić, a mianowicie w Waszyngtonie i że nie będzie wcale potrzeby przedkładać sporu sądowi rozjemczemu w Hadze.

Kraków 9 stycznia. Po ukończeniu robót około wymiany pękniętej rury wodociągowej, dziś w południe miasto otrzymało napowrót wodę, po 8 dniowej przerwie.

Barcelona 9 stycznia. Strejk robotników portowych ukończony.

Karakas 9 stycznia. Odpowiedź rządu wenecuelskiego na ostatnią notę mocarstw doręczono dziś amerykańskiemu posłowi. Wczorajsza rada gabinetowa po bardzo burzliwej dyskusyi przyjęła żądania mocarstw. Poseł Stanów Zjednoczonych Boven jedzie jutro do Waszyngtonu.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 9 stycznia. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880	3%	267.—
„ „ „ „ „ „ 1889	3%	266.50
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k.	4%	—.—
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 zł.	5%	286.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.	4%	256.—
Pożyczka serbska prem. po 100 fr.	2%	90.—
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.		112.50

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18.75, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 435·00, Clary 40 zł. m. k. 187.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 84.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 75.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 73.00, Ofen 40 zł. 180·00, Palffy 40 zł. m. k. 178.00, Czerw. krzyża-austr, 10 zł. 55.50, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 27.50, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 73.—, Salma 40 zł. m. k. 236.—, Pożyczka salcburska 20 zł. —.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 250.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 438.—.

Wiedeń 9 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 7·80—7·81, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; żyto na wiosnę 6·95—6·96, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; owies na wiosnę 6·35—6·36, na maj-czerwiec 0·00—0·000, na jesień 0·00—0·00. Kukurudza na maj-czerwiec 0·00—0·00, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 0·00—0·00. Rzepak na styczeń-luty 0·00—0·00, na sierpień-wrzesień 00·00—00·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0.00. Tendencya: pewna. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 9 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·72—7·73; żyto na kwiecień 6·67—6·68; owies na kwiecień 6·08—6·09. Kukurudza na maj 5·67—5·68. Rzepak na sierpień 11·70—11·80. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna ograniczona. Tendencya: lepsza. Pogoda: mgła.

Wiedeń 9 stycznia. (Giełda towarowa). Cukier 21·65 (spokojnie). Spirytus 35.80 (bez zmiany). Nafta niezmieniona.

Berlin 9 stycznia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·45. Spirytus 00·00.

Paryż 9 stycznia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocent. renta 100·22 Mąka („Fleur de Paris“) 28·70.

Frankfurt 9 stycznia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 218·10. Koleje państwowe 148·60 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 192·40. Laura 218·30.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 9 stycznia.

Marki 117.12, renta majowa 100.85, węg. renta koronowa 98.75, Akcye: austr. zakł. kredyt. 692.00, węg. zak. kred. 733.00, anglobanku 278.00, unionbanku 545·00, bankvereinu 459.00, länderbanku 401·00, kolei państw. 694.00, lombardy 60.00, akcye kolei Elbethal 455.00, fabryki broni 318.00, tytoniowe 000.00, alpiny 389·50, Rima Muranyi 487.00, pragskiego Tow. żel. 1550, losy tureckie 114·00, ruble 000·00. Usposobienie silne.

Lwów 9 stycznia. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 565.— do 575.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 538·00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 000 koron —.— do 850·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. —.— do 800·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los w 50 lat. z 10 proc. prem. 110·00 do 000.00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·— do 100·70, 4 proc. los. w 60 lat 95·50 do 96·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101·30 do 102 —. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97·00 do 97·70. — Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 96·50 do 97·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 96·70 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 96·00 do 97·00.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 99.20 do 99.90. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·00 do —.—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 96·30 do 96·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 proc. —.— do —.— 4 proc. z 1893 r. 98·60 do 99·30, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 94·50 do 95·20, $4^1/_2$% po 200 koron 100·50 do 101·20.

Monety. Dukat cesarski 11·26 do 11·40. Napoleondor 19·00 do 19·20. Rubel rosyjski papierowy 252·00 do 254·00. 100 marek niemieckich 116·80 do 117·40.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 8·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 10·25.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5·35 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.35* (na dw. gł.); 8·14* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·30, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 8·36.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9·20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 8·05, 6·35*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 3·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano

28)

AMERYKANKI.

(Przekład z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Pani Verga, która namiętnie pragnęła wzmocnienia w Rzymie żywiołu amerykańskiego i nie znała zupełnie pana Ascotta, nie miała najmniejszego skrupułu, działając na jego szkodę. Ona to powtarzała Lelowi bezustannie, że panna Carrol i jej pięć milionów stanowią żonę, jakiej właśnie potrzebuje. I wkońcu młodzieniec zaczął zupełnie poważnie zadawać sobie pytanie: co powiedziałyby matka i siostra na małżeństwo jego z cudzoziemką i protestantką? Naturalnie, że dla nich byłoby to już całkowite odstępstwo. Sam przyznać musiał, że Dora, jako typ krańcowo nowoczesny, stanowiłaby zbyt rażący kontrast z całą jego rodziną. To znów przychodziło mu na myśl, że pieniądz łagodzi wszystko.

Lelo wiedział, że Dora była zaręczona. Z początku sama mówiła mu nieraz o Jakóbie Ascott i bliskiem swojem małżeństwie, potem nie poruszała już tego tematu. Czyż miał ją doprowadzić do zerwania? Czy kochał dostatecznie, aby ją narażać na podobny skandal? Pod pozorną lekkomyślnością odczuwał w niej potężną siłę charakteru, która stanowić mogła niepokonaną przeszkodę. Zauważył jednakże z wielkiem zadowoleniem, że wywiera na nią wpływ coraz silniejszy. Długie jej rzęsy spuszczały się na jego widok, nim podniosła nań oczy pełne blasku, kąty ust drżały z lekka, a głos w pierwszych chwilach był widocznie wzruszony i nerwowy. W jego obecności stawała się niezwykle słodką, a gdy szli obok siebie, w całej jej postaci malowała się nieświadoma siebie, pełna wdzięku uległość i poddanie.

To widział, nie domyślał się jednakże, jak głęboka zmiana zaszła rzeczywiście w całej istocie Dory. Kiedy w liście Heleny po raz pierwszy przeczytała jego nazwisko, doznała wprost wrażenia hypnotyzmu. Wyobraziła go sobie natychmiast wysokim, ciemno-włosym, o oczach ognistych i regularnych rysach. Rzeczywistość nietylko nie przyniosła jej rozczarowania, ale kiedy po raz pierwszy jej dumne, szyderskie źrenice spotkały gorący i jasny wzrok Włocha, doznała dziwnie silnego wstrząśnienia, i gdyby (pominąwszy wszelkie konwenanse, oraz prawdopodobieństwo i logikę) był wtedy zażądał jej ręki, byłaby się zgodziła bez oporu. Nie przyznawała tego nigdy później, a jednak w taki sposób była zdobyta. Wyróżnienie i względy, którymi ją otaczać zaczął ten patrycyusz, pochlebiały jej nieskończenie i upajały zachwytem. Z początku usiłowała porównywać go z Jakóbem, ale ten ostatni tak źle na tem wyszedł, że zaniechała tego zestawiania. Obecność Lela sprawiała jej rozkosz, o jakiej dotychczas nie miała pojęcia; jego słowa, spojrzenia nie zacierały się nigdy w jej pamięci. Wszystko, co należało do niego, najdrobniejsze, najpospolitsze przedmioty, wstrząsały nią w dotknięciu, niby iskra elektryczna. Ze zdumieniem podziwiała to zjawisko, uważając tego, kto je powodował, za istotę prawie nadludzką i nieskończenie wyższą. Podczas wspólnych wycieczek i poufnych rozmów płyn cudowny — jak twierdził Henryk Ronald — tutaj budził do życia uśpioną komórkę, tam nerw milczący dotychczas, i dawał początek cudownemu zjawisku, które nazywamy: miłość.

Panna Carrol zawsze miała słabość do tytułów, a kiedy przybyła do Rzymu, podobały się jeszcze bardziej. Prędko przyszła do przekonania, że przy swoim posagu mogłaby znaleźć męża wśród najwyższej arystokracyi. Odtąd zobowiązanie względem Jakóba zaczęło dręczyć ją i krępować coraz bardziej w miarę wzrastającego zbliżenia pomiędzy nią a Lelem. Z początku usiłowała bronić się przed tem uczuciem, ale niewierność coraz głębiej i wyraźniej zapuszczała korzenie w jej sercu.

Dora wiedziała, że w salonach mówią o małżeństwie jej z hrabią Saint-Anna. Kiedy się zbliżał do niej, ścigano ich wzrokiem; widziała ciche szepty i uśmiechy; jeżeli był w jej loży na operze, wszystkie lornetki zwracały się ku nim; sprawiało jej to radość niewytłómaczoną, której w zupełności ukryć nie umiała.

Helena powtórzyła jej — rzecz naturalna — co słyszała o stosunku Lela z donną Vittorią; raz dodała nawet pół żartem:

— Strzeż się zazdrości tej kobiety, bo drogo możesz za swój flirt zapłacić; może nie cofnęłaby się przed sztyletem.

Dora oblała się nagle rumieńcem, wzruszyła ramionami i odparła żywo:

— Tylko witryolu się obawiam, a to dla wielkiej damy broń zbyt pospolita.

Pani Ronald ze wzrastającym niepokojem śledziła przebieg tego romansu, nadaremnie usiłując odwrócić od niego uwagę. Każdy szczegół odbijał się echem w jej duszy, złączonej niewidzialną nicią z kochankami. Pogodę jej umysłu, dotychchas nie zmąconą, zakłócały najdziwaczniejsze uczucia. Widoczne już zajęcie się hrabiego Dorą raniło ją boleśnie i drażniło w wysokim stopniu, co tłómaczyła sobie życzliwością dla Jakóba. Myśl, iż Dora mogłaby zostać żoną Lela, była dla niej tak okropna, że ją odpychała ze wstrętem; gorączkowo pragnęła przybycia Jakóba, wyobrażając sobie, że jego obecność uwolni ją nakoniec od nieznanego ciężaru odpowiedzialności za postępowanie i czyny panny Carroll.

Lelo rachował bardzo na karnawał, który sprawom sercowym sprzyja najgoręcej. Od kiedy Kościół zaprzestał roztaczać opiekę nad tym wybuchem szału, może i koniecznym, karnawał w Rzymie stracił oryginalność i malownicze cechy średniowieczne, ale dla zakochanych ma urok cudowny. Bale, maskarady, *confetti*, *maccoletti* pomagają do zarzucania słodkich sieci, wywołują komiczne lub tragiczne sceny, ułatwiają spotkania, rządzą, jednem słowem, losami człowieka.

Bal maskowy, *veglione*, ma charakter całkiem światowy, a zarazem najzupełniej przyzwoity. Wielkie damy i mieszczanki śpieszą tu razem przebrane intrygować przyjaciół i znajomych, szeptać zdradzieckie słówka i zwierzenia lub wspierać się bezkarnie na ręku kochanka. Rzymianka miesiącami marzy o *veglione*, oczekując tej zabawy i jej niespodzianek.

Pani Verga była fanatycznie przywiązana do tej swobodnej rozrywki, na którą udawała się zazwyczaj w licznem gronie swoich rodaczek. Przybywały zwykle wybornie przebrane, przygotowane do intryg i drobnych podstępów i z zapałem przystępowały do zabawy. Znajomi poznawali je po pewnym czasie, ale udawali wywiedzionych w pole, aby nie psuć im przyjemności.

Tego roku choroba dziecka nie pozwoliła jej wziąć udziału w pierwszym balu maskowym, rada więc była, że choć na ostatnim powetuje czas stracony i sposobność. W teatrze „Costansi" wynajęła lożę i zaprosiła Helenę i Dorę do wspólnego towarzystwa. Ich domina jednakowe, czarne, niezbyt brzydkie, ukrywały doskonale figurę i ruchy; wyuczyła je zmieniać głos w miarę potrzeby i wtajemniczyła we wszelkie sposoby i drobne sekrety znajomego kółka. Wszystkie trzy pojechały razem do teatru, łudząc podobnym strojem i tym samym kwiatem, upiętym lekko na lewem ramieniu. Najpierw z loży czas jakiś obserwowały salę, która w nieprzywykłych do tego widoku Dorze i pani Ronald budziła w pierwszej chwili jakąś trwogę: ciemny tłum masek, obcy, ruchliwy, kipiący życiem, zdawał się groźną potęgą, szyderczą i tajemniczą, jak wyroki losu.

Wkrótce jednak niecierpliwość ogarnęła je z taką siłą, iż pani Verga wprowadziła obie do sali, udzielając im jeszcze w drodze niezbędnych wskazówek i zalecając pomiędzy innemi, aby nie pozwalały pod żadnym pozorem wprowadzić się do loży i umiały zniknąć w porę przed intrygowanym.

Potem się rozdzieliły.

Przez ostatni tydzień Helena i Dora zajęte były wyłącznie myślą o *veglione*; ta nieznana zabawa podniecała żywo młodą ich wyobraźnię; obiecywały sobie być śmiałe i zręczne, drwić bez litości i bawić się kosztem bliźniego. Skoro jednakże same znalazły się w sali, były tak niespokojne i zmieszane, iż nie śmiały się odezwać do nikogo ze znajomych. Przekonały się wtedy, że nie tak łatwo kobiecie dobrze wychowanej porzucić rolę, do której przywykła i złamać błahe nawet przepisy przyzwoitości. Nawet mężczyzna, gdy uczuje obcą rękę na ramieniu, doznaje niejednokrotnie wzruszenia i niepokoju, który nie pozwala mu przemówić zaraz lub najniezręczniej plącze mu język i myśli. Maski zamiast ośmielać, jak się spodziewały, krępowały je tylko, a głos zmieniony, którym u siebie w pokoju władały tak swobodnie, tutaj więzł im w gardle. Pierwsze próby były też bardzo niezręczne, ale raz ośmielone, zapanowały nad sobą, skorzystały ze środków, nauk i wskazówek, danych przez panią Verga i umiały wkrótce wzbudzić dokoła siebie podziw i ciekawość. Wtedy zaczęła się dla nich zabawa — *great fun!*

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej Z drukarni E. Winiarza.